

ŚWIĘTY JAKUBIE NA ŻYCIĄ DROGACH PROWADZ NAS DO BOGA

NR 14
CZERWIEC-WRZESIEŃ
2011



PROSTO Z MOSTU
MIĘDZI... EKUMENIZM... DOG...

W NUMERZE:



22 lipca rozpocznie się III Jarmark Jakubowy, czyli Szczecin buduje swoją tradycję i promuje się w Polsce i na świecie.....20

Wizyta Papieża - Polaka na Ukrainie.....6

Hiszpańskie ładowanie akumulatorów.....11

Opus Dei.....12



Jan Paweł II - pielgrzym miłości, czyli relacja naszej wystanniczki do Rzymu.....4

25 - lecie powstania parafii MB Jasnogórskiej.....16

Ksiądz Lewandowski - pro memoria.....17

Struktura organizacyjna w Kościele Ewangelicko - Augsburskim.....27



Dietrich Bonhoeffer i jego muzyka.....44

Struktura organizacyjna w Kościele Prawosławnym.....27

Hierarchia w Kościele Rzymskokatolickim.....32

Piłkarskie Mistrzostwa Ministrantów w Gdańsku.....37



O strukturze hierarchicznej Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego (UKGK), czyli przegląd hierarchii we wszystkich wyznaniach chrześcijańskich.....33

Zależy które oko otworzysz.....38

Ślad wypróbowanej miłości.....40

Boski Festiwal.....43

Droży Czytelnicu,

Funeralny Kraków, nowoczesny Wrocław i ... nijaki Szczecin - to wnioski końcowe z raportu "Nowi mieszkańcy w nowej Polsce". Taką informację przeczytałem miesiąc temu, a jest to raport sporządzony po dwóch latach badań naukowców z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ktoś powie, że lepiej nijaki niż funeralny. Ktoś inny zapyta czy taka ocena to rzeczywista opinia szczecinian o ich mieście. Bez względu na odpowiedzi dobrze, że toczyliśmy debatę, o ile oczywiście chcemy z niej wyciągać wnioski. A jedno ciekawe zdanie usłyszałem ostatnio od księdza Sławomira Zygi, rzecznika Kurii Metropolitalnej w Szczecinie. Zapraszając na ekumeniczne nabożeństwo z okazji Dni Morza powiedział, że "Właśnie port zawsze jest takim miejscem, w którym wiele kultur się miesza, bo przybijają jednostki z różnych regionów świata. Ludzie różnych wyznań, religii i kultur. Można powiedzieć, że miasta portowe, morskie zawsze są miejscem, gdzie człowiek uczy się przyjmowania drugiego człowieka w jego odmienności i bogactwie".

Zdanie, które mam nadzieję ma też odzwierciedlenie w naszej gazecie, gdzie cały czas się poznajemy i przyjmujemy w swojej odmienności, nawet jeśli czasem ostro ze sobą polemizujemy. I to chyba pierwsza cecha naszego miasta, która przeczy, że jesteśmy nijacy. W tym numerze zapraszamy też na wydarzenie, które w wymiarze społecznym ma znaczenie dla całej społeczności Szczecina. Jarmark Jakubowy, bo o nim mowa, też ma szansę sprawić, że tradycja Szczecina wzbogaci się o nowy element i za kilka lat już nikt nie napisze „nijaki Szczecin”. To zależy od nas, żeby Szczecin był tak bogaty w kolory, jak ten Jakub namalowany przez szczecińskie dzieci podczas Jarmarku, a teraz obecny na okładce naszej gazety. Póki co zapraszamy do lektury wakacyjnego numeru „Prosto z Mostu. Młodzi...Ekumenizm...Bóg...”, a mam nadzieję, że w nowej szacie graficznej spotkamy się w październiku.

Piotr Kołodziejski

PROSTO Z MOSTU

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Zastępca redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

Redakcja

Sandra Żurawicz, Maciej Papke, Jakub Nowakowski, Barbara Wróblewska, Izabella Zajączkowska, Jarosław Kaczmarczyk, Michał Kuśmider, Radosław Krzysztoporski, Katarzyna Ciesielska, Anna Lis, Łukasz Bernaszuk, Kamila Wiśna Ewelina Dmitrowicz

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecińska.eu

Opracowanie graficzne i skład

Robert Żak

robert.zak@wp.pl

Fotoedytor

Łukasz Szelemej

www.szelemej.pl

Konsultacja teologiczna: parafii rzymskokatolickich

ks. dr hab. Krzysztof Wojtkiewicz, prof. US

prawosławnej

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej

ks. Sławomir Sikora

greckokatolickiej

ks. Robert Rosa

Druk

Studio Klawo! Szczecin

JAN PAWEŁ II PIELGRZYM MIŁOŚCI

TEKST

Barbara Wróblewska

parafia

rzymskokatolicka pw.

Św. Krzyża

Jakiś czas temu odebrałam telefon od swojej koleżanki, która zapytała mnie: „jedziemy na beatyfikację Jana Pawła II – jedziesz?“, bez zastanowienia odpowiedziałam „Jadę”.

Do Rzymu pojechaliśmy samochodem osobowym w cztery osoby. Na miejscu byliśmy już w czwartek 28 kwietnia 2011 r., dlatego mogliśmy obserwować jak miasto przygotowuje się do obchodów tej wielkiej uroczystości. W tych dniach ustawiane były telebimy, rusztowania. Na słupach zamieszczone były plakaty Jana Pawła II informujące o niedzielnej beatyfikacji. Natomiast na placu Św. Piotra ustawiane były barierki i wyświetlane były filmy z różnych pielgrzymek Jana Pawła II – to były takie techniczno – porządkowe przygotowania miasta do beatyfikacji.

Natomiast duchowe przygotowania rozpoczęły się w sobotę o godz. 20.00 - modlitewnym czuwaniem na starożytnym stadionie Circo Massimo. Czuwanie poprzedzone było różnymi świadectwami ludzi, którzy doświadczyli świętości Jana Pawła II, m.in. wypowiedziała się siostra Marie Simon - Pierre uzdrowiona z choroby Parkinsona, metropolita krakowski kardynał Stanisław Dziwisz i kardynał Agostino Vallini. Oprawę muzyczną tego czuwania tworzyły śpiewy chóralne, zaś wszyscy pielgrzymi trzymali w ręku zapalone świece, co potęgowało wyjątkowy klimat tego wieczoru. Następnie był odmawiany różaniec – tajemnica światła, która de facto została ustanowiona przez papieża Jana Pawła II. Różaniec był odmawiany w bezpośredniej łączności z innymi sanktuariami na świecie - za pośrednictwem telemostu - m.in. z sanktuarium w Łagiewnikach, w Meksyku i Fatimie. Osobiście w tym miejscu uświadomiłam sobie, że tego wieczoru płynie potężna modlitwa z różnych zakątków świata, z tych wszystkich miejsc, gdzie papież pielgrzymował w czasie swojego pontyfikatu oraz z tych, do których nie udało mu się dotrzeć z różnych przyczyn. Atmosfera w trakcie modlitwy różańcowej była niesamowita. Ludzie w różnych językach modlili się tą samą modlitwą, dziękując Bogu, że następnego dnia

Po tym, jak papież został beatyfikowany nastąpił spontaniczny wybuch radości i euforii wszystkich ludzi uczestniczących w tej uroczystości. Fot. Sabina Cichocka



Po zakończonej uroczystości beatyfikacyjnej, po kilku godzinach można było wejść do bazyliki i pomodlić się przy trumnie papieża.
Fot. Sabina Cichońska



papież zostanie zaliczony w poczet błogosławionych. Następnie po 23.00, w wyznaczonych ośmiu świątyniach Rzymu kontynuowane były czuwania modlitewne – w ramach inicjatywy „Biała Noc Modlitwy”. Niektórzy wyruszyli do tych świątyń, inni w stronę Watykanu.

Czas dojścia do Watykanu był o tyle trudny, że gdzieś tam głęboko każdy chciał być na placu Św. Piotra. Być może czytając ten artykuł, wyda się to komuś absurdalne – ale myślę, że każdy miał taką cichą nadzieję. Stojąc w tłumie można było obserwować różne reakcje ludzi. Jedni cierpliwie czekali, inni próbowali na siłę przeciskać się przez tłum. Jedni stali w ciszy i skupieniu, inni modlili się i śpiewali, jeszcze inni krzyczeli, że muszą się dopchać. Generalnie tak jak różni są ludzie, takie też można było zaobserwować ich postawy. Począwszy od wyciszenia, poprzez euforię radości do pewnego zdenerwowania. Jednakże wraz z rozpoczęciem Mszy Św. już nic nie miało znaczenia – nie było ważne gdzie się stoi, ale że można bezpośrednio uczestniczyć w uroczystości beatyfikacji Jana Pawła II.

Niesamowite było to, że rzesze ludzi z różnych krańców świata przyjechały się modlić. Najwięcej było Polaków i to było piękne, że przyjechaliśmy tam w takiej liczbie, aby oddać hołd i podziękować Janowi Pawłowi II za wszystko, co dla nas zrobił, aby podziękować za jego świętość. Niezapomniana była ilość polskich flag trzepoczących na wietrze. Oczywiście były również flagi innych narodowości, ale tych naszych było najwięcej. Myślę, że to też o czymś świadczy, że jednak w ważnej sprawie potrafimy się zjednoczyć bez względu na to, jakie każdy z nas ma poglądy. Myślę, że z tej lekcji jedności, jakiej po raz kolejny udzielił nam papież, powinniśmy wyciągać wnioski i czerpać siły do wzajemnego dialogu: kulturowego, wyznaniowego, a przede wszystkim dialogu z drugim człowiekiem.

Dla mnie wyjątkowym momentem była chwila, kiedy po ogłoszeniu, że papież został beatyfikowany nastąpił spontaniczny wybuch radości i euforii wszystkich ludzi

uczestniczących w tej uroczystości. To była taka bezgraniczna radość. Jeszcze jednym momentem dla mnie szczególnym, był ten, kiedy papież Benedykt XVI nawiązując do Mszy Św. pogrzebowej sprzed sześciu lat, prosił, aby teraz Jan Paweł II pobłogosławił wszystkim z okna domu Ojca - i w tym momencie czuło się, że Jan Paweł II nam błogosławi. To była bardzo wzruszająca chwila – niektórym w oczach pojawiły się łzy.

Po zakończonej uroczystości beatyfikacyjnej, po kilku godzinach można było wejść do bazyliki i pomodlić się przy trumnie papieża. Oczywiście zważywszy na tłumy, które przybyły do Rzymu kolejka była bardzo długa, zaś czas oczekiwania odpowiedni do jej długości. W bazylice trumnę, która otoczona była barierkami w asyście gwardii watykańskiej - można było obejść dookoła, ale był też moment osobistej modlitwy. To był dla mnie najpiękniejszy moment, kiedy można było tak osobiście porozmawiać z papieżem już beatyfikowanym. Trudno jest opisać, co dokładnie człowiek czuje w takiej chwili, jedno jest pewne – tam w bazylice czuło się świętość papieża. Później jak rozmawialiśmy ze sobą, to każdy miał podobne odczucia, że było mu tam tak dobrze, że nie chciało się wyjść. Myślę, że w tej atmosferze panującej w bazylice przejawia się również fenomen papieża, który przez cały pontyfikat pochylał się nad każdym człowiekiem i zawsze miał czas dla każdego, kto tego potrzebował. Ta niestrudzona postawa Jana Pawła II bezpośrednio wpływała z faktu, iż wszystko, co czynił wpływało z miłości do Boga i człowieka. To była miłość, która była sensem jego pontyfikatu. Wydaje mi się, że teraz ten fenomen jego świętości ma jeszcze większy wymiar, ponieważ każdy może się do niego zwrócić, aby orędowną za nim u Boga.

To była niesamowita pielgrzymka, bo inaczej nie umiem nazwać tego wyjazdu. Dla mnie to był czas łaski za pośrednictwem beatyfikowanego Jana Pawła II.

TEKST

Ks. Robert Rosa

parafia

greckokatolicka

pw. Opieki Najświętszej

Bogurodzicy.

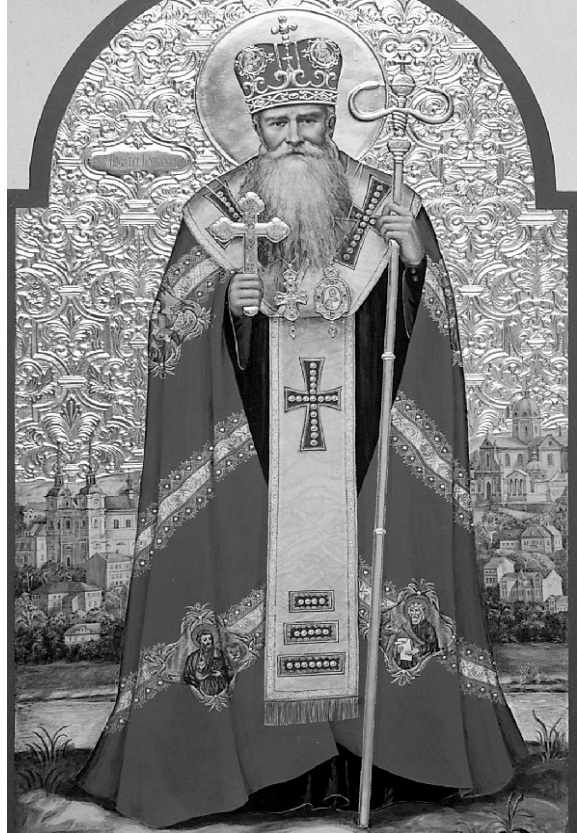
Rocznicowe wspomnienia

czyli
recz o 10 - leciu wizyty
Papieża - Polaka na
Ukrainie

Pielgrzymka Jana Pawła II na Ukrainę (23-27 czerwca 2001 r.), której 10-lecie wspominamy, bez wątpienia była niezwykle ważnym wydarzeniem dla Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego (UKGK). Ta wyjątkowa i długo oczekiwana wizyta, nastąpiła niemal równo w 10. rocznicę odzyskania przez Ukrainę niepodległości i przez wielu z nas - grekokatolików z Polski, odczytywana była jako wielki dar. Papież spotykał się z grekokatolikami już wcześniej, bowiem wierni UKGK rozsiani są po całym świecie. Mało znanym faktem jest to, że jeszcze jako metropolita krakowski,

Błogosławiony Jozafat Kocyłowski, grekokatolicki biskup przemyski - ikona w soborze przemyskim.
Fot. ks. B. Stepan.

w czasach głębokiej "komuny", podtrzymywał on na duchu szykanowanych, pozbawionych swej świątyni wiernych naszego Kościoła, mieszkających w Krakowie. Możliwe, iż od wypowiedzianych wtedy przez niego słów: "Nie bój się, mała trzódko" (Łk 12,32), stał się wyjątkowym protektorem i serdecznym przyjacielem Ukraińców – grekokatolików. W czasie swych licznych pielgrzymek do Polski, niemal zawsze grekokatolicy mogli liczyć na spotkanie z nim, wspólną modlitwę lub zwykłe serdeczne pozdrowienie. Będąc w Szczecinie, JPII otrzymał podarunek i słowa pozdrowienia od naszego parafianina Henryka Kołodzieja - obecnego konsula honorowego Ukrainy.



Liczne i owocne, jak się okazało, kontakty z ukraińskimi katolikami, Papież inicjował od początku swego pontyfikatu. Ze względu na sytuację polityczną, z Jego otwartości mogła korzystać jedynie ukraińska diaspora z wolnego świata. Spotykał się i korespondował z rezydującym wtedy w Rzymie, kardynałem Josophem Slipym (1892-1984), świadkiem wiary i długoletnim więźniem sowieckich łagrów. Z perspektywy czasu okazuje się, że w pewnych kwestiach byli oni całkowicie zgodni. Chodzi tu o sprawę znaczenia misji religijnej św. Cyryla i Metodego, św. Włodzimierza i Olgi - uznawanych w tradycji za "równych Apostołów". Wspólnie uważali oni tych świętych za **patronów autentycznego ekumenicznego porozumienia katolików z prawosławnymi i protestantami**. Odzwierciedleniem wielkiego znaczenia (dla całego Kościoła), kontaktów św. Jana Pawła II z ukraińskim Kardynałem Josophem, jest nauczanie papieskie zawarte w encyklice "Slavorum apostoli" ("Apostołowie Słowian" z 1985 r. - na 1100. rocznicę dzieła ewangelizacji Św. Cyryla i Metodego).

Wszyscy długo czekaliśmy, na Jego przybycie do ważnych dla nas miejsc - do Kijowa i Lwowa. A jak mocno Ukraina spragniona była spotkania z JPII, okazało się wtedy, gdy nie patrząc na trudności, ponad milion wiernych przyszło, aby wspólnie z nim modlić się i dziękować Bogu za dar wolności. Nieprzebrane tłumy słuchały nauczania następcy św. Piotra i stało się to w kraju, który według planów komunistów, powinien być już całkowicie głuchy na Ewangelię i duchowo obojętny, bo przecież przez dziesięciolecia doświadczany był przez np.: Wielki Głód (1932-33), wojny światowe i bratobójcze konflikty, represje polityczne za bycie ukraińskim patriotą, deportacje za polskie pochodzenie oraz prześladowania za wierność Bogu i Biskupowi Rzymu.

23 czerwca 2001 r., na kijowskim lotnisku "Boryspil", Ojciec Święty przemówił płynącymi z serca słowami: "Długo czekałem na to spotkanie i żarliwie modliłem się, by mogło się ono odbyć. Wreszcie, z głębokim wzruszeniem i radością mogłem ucałować ukochaną ziemię Ukrainy. (...) Przybywam do was obywatele Ukrainy jako przyjaciel waszego szlachetnego narodu. Pozdrawiam cię Ukraino, odważny i wytrwały świadek wierności wartościom wiary. Ileż wycierpiałaś, walcząc w trudnych chwilach w obronie wolności wyznawania wiary!" Przemawiając w kijowskiej nuncjaturze, JPII nakreślił program pracy i działania Kościoła na Ukrainie na przyszłość. Mówił o tym, że: 1. Zadaniem UKGK jest pomagać młodemu pokoleniu odkryć "laboratorium wiary", w którym ma ono szukać i pogłębiać argumenty, że warto podążać w swym życiu za Chrystusem: "Pomagajcie młodzieży odkryć religijne korzenie kultury. Zadaniem o fundamentalnym znaczeniu jest nieodzowna, kompetentna, współczesna katecheza młodego pokolenia, realizowana w oparciu o Katechizm Kościoła Katolickiego"; 2. Należy troszczyć się o powołania kapłańskie i zakonne: "Na przestrzeni dziesięciolecia wasze Kościoły wzbogaciły się wielką liczbą powołań. To zobowiązuje was do szczególnej troski o ich duchową i intelektualną formację". 3. Zwrócił uwagę na problemy społeczno - polityczne i kryzys rodziny (rozwoły, aborcja), dotykające społeczeństwa postsowieckie. Wyznaczył priorytet działalności duszpasterskiej, którą winna być troska o rodzinę. 4. W czasie prześladowania komunistycznego Kościoła Greckokatolicki i Rzymskokatolicki wzajemnie pomagały sobie. Dlatego wykorzystując te doświadczenia, należy ściślej współpracować w czasach wolności, aby lepiej wykonać zadanie Nowej Ewangelizacji. 5. Priorytetem dla Kościołów na Ukrainie jest dialog ekumeniczny. Droga do jedności jest długa, lecz chrześcijanie mają patrzeć w przyszłość z nadzieją.

Te wszystkie wielkie zadania, wyartykułowane 10 lat temu przez Biskupa Rzymu, są obecnie aktywnie realizowane i chociaż pojawiają się wciąż nowe problemy (np. wpływ na demografię milionowej emigracji zarobkowej do Europy Zach. czy działalność lefebrystów) to już dzisiaj pozytywne efekty i wpływ Jego nauczania, widać w Kościele na Ukrainie. Historycznym wydarzeniem w czasie ukraińskiej pielgrzymki JPII, była beatyfikacja 26 męczenników XX w. - greckokatolickich biskupów, kapłanów, zakonników, zakonnice i świeckich, którzy w latach 1935 - 1973 stali się ofiarami prześladowań komunistycznych i nazistowskich. Wśród męczenników beatyfikowanych podczas Liturgii Św. we Lwowie (27 czerwca 2001 r.), znalazł się poprzednik obecnego arcybiskupa Jana Martyniaka na stolicy przemyskiej biskup **Jozafat Kocyłowski**, oraz jego biskup pomocniczy **Grzegorz Łakota**. Zostali oni aresztowani i bezprawnie deportowani do Związku Sowieckiego, gdzie zmarli w łagrach, pozostając wiernymi Kościołowi i Papieżowi. Ich beatyfikacja była wielkim świętem całej metropolii przemysko-warszawskiej UKGK. Także wtedy we Lwowie, Papież -Polak beatyfikował inną wyjątkową osobę - ukraińskiego **ks. Emiliana Kowcza** (1884-1944). Przez wielu jest on nazywany "ukraińskim Kolbe" lub "proboszczem Majdanka". Ks. Kowcz - proboszcz Przemysła (nie mylić z Przemysłem), był kapłanem w ukraińskiej armii, a w okresie międzywojennym doświadczył szykan ze strony władz polskich, za niepodległościowe poglądy. Kierując się duchem Ewangelii, piętnował rabowanie

Благославieni Мęczennicy Українського
Коścioła Грекокатолицького - sanktuarium
maryjne w Zarwanicy na Ukrainie.
Fot. B. Tchórz.



przez Ukraińców kolonistów polskich we wrześniu 1939 r. (jego stanowczość spowodowała zwrot zabranego mienia) i organizował pomoc materialną dla rodzin aresztowanych przez Sowieców polskich funkcjonariuszy publicznych. Taka postawa, w połączeniu z niezwykle odważną księdza Kowcza wobec reżimu sowieckiego, powodowała uczęszczanie Polaków-łacinników do cerkwi. Ze zmianą okupanta, ks. Kowcz nie miał złudzeń co do niemieckich faszystów i nawoływał do spokoju oraz nieangażowania się w działalność hitlerowców. Nie bał się ratować Żydów, chrzczył ich i publicznie potępiał politykę okupanta. Aresztowany przez gestapo trafił początkowo do więzienia we Lwowie, gdzie biciem i groźbami chciano wymusić na nim podpisanie "lojalki" wobec rozporządzeń rasowych Wielkoniemieckiej Rzeszy. Ks. Kowcz nie załamał się, a w więzieniu odważnie pełnił posługę kapłańską dla współwięźniów. Za to został wysłany do obozu koncentracyjnego na Majdanku, gdzie heroicznie poświęcił swe życie dla wypełnienia kapłańskiej misji, w tym piekle na ziemi. Zachowały się grypsy, w których ks. Kowcz prosił żonę, dzieci oraz znajomych, aby nie starali się o jego zwolnienie, bo on sam nigdy nie opuści współwięźniów, którzy nie mają innego kapłana. Prosił ich o modlitwę za twórców obozu i całego systemu hitlerowskiego, którzy "najbardziej potrzebują naszej modlitwy" - to świadectwa świętości, obok których nie można przejść obojętnie.

W czasie homilii, wygłoszonej na beatyfikacyjnej Liturgii Św. Papież mówił: "Ta Ziemia Galicyjska, która w ciągu historii była świadkiem wzrostu Ukraińskiej Cerkwi Grekokatolickiej, została usłana, jak mawiał niezapomniany metropolita Josyf Slipyj, "górami trupów i rzekami krwi". Wasza żywa i płodna wspólnota swymi początkami sięga nauczania świętych braci Cyryla i Metodego, św. Włodzimierza i św. Ołgi. (...) Przez ten znamienity obrzęd beatyfikacji pragnę również wyrazić wdzięczność całego Kościoła ludowi Bożemu na Ukrainie za bpa Mikołaja Czarnieckiego i jego 24 towarzyszy Męczenników. Jak ziarno zboża zapadłe w ziemię umiera, aby dać życie nowemu kłosowi (por. J 12,24), tak oni oddali swoje życie, ażeby niwa Boża wydała nowe i obfite żniwo. (...) **W ciągu ostatnich wieków nagromadziło się zbyt wiele stereotypowych sposobów myślenia, zbyt wiele wzajemnych uraz i zbyt wiele nietolerancji. Jedynym sposobem oczyszczenia drogi jest**

zapomnienie przeszłości, prośba o wzajemne przebaczenie i przebaczenie sobie wzajemnie zadanych ran oraz bezgraniczna ufność w odnowieńcze działanie Ducha Świętego (podkreślenie - ks. R.R.). Ci męczennicy uczą nas wierności podwójnemu przykazaniu miłości: do Boga i do bliźnich."

Żegnając się z Ukrainą Papież - Polak wypowiedział wyjątkowe słowa: "Dziękuję Tobie, Ukraino, która swą niestrudzoną i heroiczną walką z najeźdźcami broniłaś Europy. Niech Pan obdarzy Cię pokojem, Narodzie ukraiński, który po odzyskaniu upragnionej wolności dzięki wytrwałemu i zgodnemu zaangażowaniu rozpocząłeś dzieło odkrywania swych najprawdziwszych korzeni. (...) Życzę, aby Ukraina mogła w pełni włączyć się do Europy, która powinna obejmować cały kontynent od Atlantyku do Uralu. (...) Proszę Boga Wszechmogącego, aby Ci błogosławił ukraiński Narodzie i aby uzdrowił wszystkie twoje rany."

Podsumowanie pielgrzymki na Ukrainę, zawarł JPII w swej katechezie z 4 lipca 2001 r., wygłoszonej na audyencji ogólnej: "Moja pielgrzymka była daniną, złożoną tej ziemi, tak obficie skropioną krwią męczenników. Zachowując w sercu i myślach obrazy tej podróży i różne jej etapy, proszę Boga o błogosławieństwo dla tego umiłowanego narodu, który ofiarował siebie na służbę Ewangelii i w poszukiwaniu prawdziwego dobra człowieka, każdego człowieka."

Z perspektywy dziesięciu lat doświadczamy, że wizyta JPII na Ukrainie i jego nauczanie kierowane do UKGK, ponownie zwróciły naszą uwagę na kwestie zachowania wierności tradycji wschodniej. Ojciec św. mówił o tym zagadnieniu szczegółowo m.in. w swym liście apostolskim *Orientalium Lumen*, który jest kontynuacją linii nauczania papieża Leona XIII (encykliki *Orientalium dignitas*) oraz ostatniego Soboru (dekret *Orientalium Ecclesiarum*). Innym polem dyskusyjnym, które rozwija się po 2001 r., jest sprawa przemian w samym UKGK, tzn. na ile UKGK ma być Kościołem ukraińskim w etniczno-narodowym sensie a na ile, i w jaki sposób, Kościół ten ma się dziś otwierać i owocnie ewangelizować także nie - Ukraińców. Wielkim zadaniem dla grekokatolików, wynikającym z myśli JPII, pozostaje konsolidacja w jeden Kościół autonomiczny, budowany przez dziedziców Unii Brzeskiej i Użhorodzkiej (dzisiaj nawet grekokatolicka diecezja mukaczowska na Zakarpaciu formalnie należy do innego Kościoła autonomicznego-karpatoruskiego). Jeszcze większym wyzwaniem może być problem braku autentycznego ekumenizmu na Ukrainie, którego zaistnienia obecnie wyczekujemy tak, jak niegdyś czekaliśmy na przyjazd Papieża na Ukrainę.

opracowano na podstawie W. Mokry "Apostolskie słowo Jana Pawła II na Ukrainie w 2001 roku", Kraków 2002; G. Przebinda "Większa Europa", Kraków 2001; P. Siwicki "Ukraińscy grekokatolicy wobec wizyty Jana Pawła II"



HISZPAŃSKIE ŁADOWANIE akumulatorów

TEKST

Kamila Wiśna
parafia rzymskokatolicka
Najświętszego Serca Pana
Jezusa (Duszpasterstwo
Akademickie w Sercu)

Światowe Dni Młodzieży to nic innego jak spotkanie z Bogiem. Historią sięgają do roku 1986 kiedy to papież ogłosił Niedzielę Palmową Światowym Dniem Młodzieży. Jan Paweł II powiedział: „*Dziś jesteście zgromadzeni tutaj znowu, drodzy przyjaciele, aby w Rzymie, na placu św. Piotra, zapoczątkować tradycję Dnia Młodzieży, do którego został wezwany cały Kościół /.../ dzień Młodzieży oznacza wyjście na spotkanie Boga, który wszedł w dzieje człowieka poprzez Tajemnicę Paschalną Jezusa Chrystusa. Wszedł nieodwracalnie. I chce spotkać naprzód was, młodych*”. Jak wiemy, Jan Paweł II zawsze bardzo troszczył się o młodych ludzi ucząc ich rozmowy z Chrystusem rozważając poszczególne fragmenty Pisma Świętego.

Tegoroczne Światowe Dni Młodzieży odbędą się w stolicy Hiszpanii w połowie sierpnia. Z wielu zakątków naszej Ziemi przybędzie tysiące młodych pielgrzymów, którzy wspólnie modlić się będą pod hasłem „Zakorzeni i zbudowani na Chrystusie, mocni w wierze”. Każdy z uczestników zapewne ma inne oczekiwania wobec tego wyjazdu, ale chyba wszyscy zgodzą się, że będzie to jak tak zwane ‘doładowanie baterii’, moment, w którym będzie można się zatrzymać i zastanowić nad sensem swego życia i istnienia, nad tym czego tak naprawdę szukamy i co jest najważniejsze. Może będzie to okazja, aby zajrzeć w głąb swego serca i odnaleźć odpowiedź na pytania, które dawno temu się zrodziły, lecz w obliczu współczesnego świata, pędzącego do przodu i nie obracającego się na boki, niemożliwym było odnalezienie odpowiedzi na nie wszystkie...

W tym szczególnym wydarzeniu odbywającym się co cztery lata, wezmą udział miliony młodych ludzi z całego świata. Niektórzy z nich będą pełnić posługę wolontariuszy. Jako jedna z nich, mam nadzieję, że wyjazd ten przyniesie pozytywne zmiany w moim życiu i otworzy oczy na to wszystko, co do tej pory niedostrzegalne. Chciałabym również poczuć ducha współpracy z osobami z różnych miejsc na kuli ziemskiej. Jest to mój pierwszy wyjazd na tego typu spotkanie i szczerze mówiąc nie wiem czego do końca się spodziewać. Właściwie zupełnie przypadkiem zdecydowałam się na uczestnictwo, w dodatku już po zamknięciu rekrutacji. Za namową pewnego księdza, a może bardziej sugestią, podjęłam z miejsca decyzję o wyjeździe. Dodatkową atrakcją jest dla mnie sam język hiszpański, który mam przyjemność studiować, tak więc łączę przyjemne z pożytecznym. W dodatku jako wolontariusze, poznamy dokładnie całe miasto,

ponieważ do naszych obowiązków należeć będzie odbieranie przybywających grup z lotniska, zakwaterowywanie ich, prace porządkowe jak również tłumaczenia, sprzątanie, posługa podczas Mszy Świętej oraz wiele innych. Wolontariusze przybywają między 30 lipca a 15 sierpnia, choć większość jednak zjawi się na miejscu z początkiem sierpnia. Dopiero 18 sierpnia na lotnisko Barajas przybędzie sam Ojciec Święty. Uff, będzie gorąco! Ale na pewno pożytecznie! To musi być ogromne przeżycie - spotkanie z Ojcem Świętym!

Jeśli chodzi o wymagania, to każdy wolontariusz zobowiązany jest znać język hiszpański w stopniu co najmniej podstawowym i musi podejść do egzaminu sprawdzającego, odbywającego się w największych miastach Polski. Poza tym trzeba zabrać ze sobą szczerą chęć pomocy i pozytywne nastawienie. Myślę, że to wyróżnienie dla każdego z nas i ogromny zaszczyt być tak blisko i przyczynić się do tego, aby właśnie to spotkanie udało się i aby niczego na nim nie zabrakło.

Z racji natłoku pracy związanej z przygotowaniem spotkania Komitet Hiszpański poprosił chętnych wolontariuszy do pomocy już od dziś! Jedynym warunkiem jest biegła znajomość języków hiszpańskiego i niemieckiego, wiek około 25 lat i chęć do wcześniejszej posługi. Sądzę, że chętnych nie brakowało, choć jedyną przeszkodą mogą być dla nas studia, a szczególnie teraz, kiedy zbliża się sesja i każdy stara się mieć spokojne wakacje bez wrześnieowych poprawek.

Zatem wolontariusze i uczestnicy, spotkanie tuż tuż! Zbierajmy siły, chęci i ruszajmy podbić Madryt!

ROZMAWIAŁ
Radosław Krzysztoporski
parafia
rzymskokatolicka
pw. Św. Józefa

OPUS DEI wywiad

Wywiad z ks. Jose Alonso z Opus Dei z okazji odpustu parafialnego w Uroczystość Świętego Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny (19 marca 2011).

Radosław Krzysztoporski: Czym jest Opus Dei?

Ks. Jose Alonso: Opus Dei jest prądem personalną Kościoła Katolickiego powstałą w 1928 roku. Założycielem jest Św. Josemaria Escrivá. Jego celem jest zachęcanie do walki o świętość przez naśladowanie Chrystusa w codziennych obowiązkach. Wezwanie do świętości skierowane jest przeciw do wszystkich żyjących w świecie. Między innymi z tego powodu Św. Josemaria podkreślał, że

świat pracy, świat rodzinny, świat społeczny jest miejscem spotkania się z Chrystusem. W latach 60. ubiegłego wieku mówił o tym Sobór Watykański II, a Opus Dei powstało, jako instytucja, aby te idee wspierać poprzez formację. Polega ona na kierowaniu się do wszystkich, którzy żyją w społeczeństwie. Ma ona uświadomić i pomóc wdrożyć to, co jest związane z powołaniem chrześcijańskim.

Radosław Krzysztoporski: W takim razie, kto może pracować dla Opus Dei?

Ks. Jose Alonso: Myślę, że trzeba to sformułować trochę inaczej. Opus Dei, jak wiele organizacji w Kościele czy w chrześcijaństwie pomaga człowiekowi w „dążeniu do”. Przede wszystkim do naśladowania Chrystusa. I w tym nie ma podziałów. Bo Chrystus jest ten sam. Opus Dei uświadamia raczej, że Chrystus chciał tak żyć na ziemi, jak ukazuje to wspólnota *Dzieła*. Po drugie, przecież Chrystus chciał spędzić mniej więcej 30 lat w ukryciu. Tzn. co On robił? Żył po prostu, jak każdy ówczesny człowiek. Pracował, szkolił się, uczył się, żył dla innych. Było to zawsze przykładem dla założyciela Opus Dei. W tym okresie życia Zbawiciela, szukał sposobu postępowania dla chrześcijanina. Co zatem trzeba robić? Nic nadzwyczajnego. Żyć, tak, jak żyjesz, z takim duchem, jaki przyniósł Chrystus. Formacja Opus Dei tego uczy – ducha Chrystusa w zwyczajnym życiu.

Radosław Krzysztoporski: Jakie były początki Opus Dei w Polsce?

Ks. Jose Alonso: Św. Josemaria Escriva chciał, aby zawsze przy zakładaniu nowej placówki Opus Dei, odbywało się to na zaproszenie Biskupa miejscowego. Tak było w Polsce. Pierwszym polskim Biskupem, który zaprosił do swojej diecezji Opus Dei, był śp. Abp Kazimierz Majdański. Z tego powodu pierwsi członkowie Opus Dei pojawili się właśnie w Szczecinie. Potem nastąpiły kolejne zaproszenia i tak Dzieło rozpow szechniło się na terenie całego kraju.

Radosław Krzysztoporski: Jaką Ksiądz pełnił funkcję w czasie, kiedy pracował w Szczecinie?

Ks. Jose Alonso: Kapłani w Prałaturze nie mają *misji rządzenia*. Kapłan zajmuje się wyłącznie sprawowaniem sakramentów, pomocą duchową, kierownictwem duchowym, wprowadzeniem w Słowo i w sakramenty. Nie można więc powiedzieć, że Kapłan Prałatury Opus Dei pełni jakąś funkcję. Oczywiście jest pewien podział obowiązków, ale, jak mówiłem, nie mamy misji rządzenia.

Radosław Krzysztoporski: A obecnie, gdzie Ksiądz pracuje?

Ks. Jose Alonso: Obecnie pracuję w Warszawie. Jestem tam kapelanem jednego ośrodka w Warszawie, a równocześnie pracuję w szkole, którą założyli rodzice należący do Dzieła. Jestem tam zatrudniony jako katecheta.

Radosław Krzysztoporski: Kto uczęszcza do takich szkół?

Ks. Jose Alonso: Każdy, kto chce, aby jego dzieci otrzymały formację według projektu przygotowanego przez szkołę, ale zgodnego z normami, które nakłada państwo. Są to dzieci katolików, którzy w większości zaangażowani są w Kościele, i którzy z troski o wychowanie swoich dzieci w duchu katolickim, do tych szkół je posyłają. W szkołach tych pilnuje się, aby szkolenie odbywało się zgodnie programem, uwzględniającym założenia Opus Dei. To jest pewien model. Model wychowania. Trzeba podkreślić, że szkoły prowadzone przez Opus Dei nie są szkołami koedukacyjnymi. Są szkoły dla chłopców i dziewcząt. Ten rozdział jest także stosowany w odniesieniu do nauczycieli: kobiety uczą wyłącznie dziewczęta, a mężczyźni uczą jedynie chłopców. W przedszkolach wszyscy są jeszcze razem. Jednak od pierwszej klasy szkoły podstawowej następuje ten podział. Co ciekawe, ten model wychowania nie jest czymś nadzwyczajnym, bo on istniał i nadal istnieje, tylko może ostatnio nie jest aż tak rozpowszechniony. Szkoda, ponieważ jest bardzo skuteczny.

Radosław Krzysztoporski: Jak wyglądała Księdza droga do Opus Dei?

Ks. Jose Alonso: Tu trzeba cofnąć się do liceum. Zaprosił mnie kolega. Miałem wtedy 15 lat. Od tamtej pory, aż do dziś jestem związany z Dziełem. Po święceniach prezbiteratu zostałem kapłanem Prałatury, aby wspierać duchowo tych, którzy tutaj przychodzą. Pomagam wcielać w życie zasady formacji według ducha Opus Dei.

Radosław Krzysztoporski: Co należy zrobić, aby być kapłanem Opus Dei?

Ks. Jose Alonso: Kapłani Prałatury wywodzą się jeszcze ze świeckich struktur Opus Dei i zdecydowali się od momentu wstąpienia żyć w tzw. celibacie apostoelskim, żeby być dyspozycyjnym, ze świadomością, że w przyszłości mogą zostać księżmi. W tym czasie, jak wszyscy chłopcy odbywa się naukę w liceum oraz studia. Następnie niektórzy, poprzez swój akces, po uzgodnieniu z Prałatem, przygotowują się bezpośrednio do przyjęcia sakramentu kapłaństwa. Oczywiście przez przygotowanie do przyjęcia święceń trzeba rozumieć też przygotowanie teologiczne, co dokładnie określa już Kościół, a nie Prałatura. Akurat ja ukończyłem studia z fizyki, a potem przez 13-14 lat normalnie uczyłem w szkole, co sprawiło mi dużą przyjemność.

Radosław Krzysztoporski: Ksiądz jest Hiszpanem, więc jak do tego doszło, że Ksiądz pracuje obecnie w Polsce?

Ks. Jose Alonso: To zależy od Prałata. Można pracować w wielu krajach. Prałat proponuje zmianę placówki. Zaproponował również mi przyjazd do Polski. Zgodziłem się. Było to w roku 1992. W związku z tym, musiałem nauczyć się polskiego. Idzie mi to z bólem i powoli.

Radosław Krzysztoporski: A czy Ksiądz, pracując tak daleko od rodzinnego domu, znajduje jeszcze czas na rodzinne odwiedziny?

Ks. Jose Alonso: Tak, tak, oczywiście. Mój ojciec już nie żyje, ale z mamą mam częsty kontakt, i, kiedy to jest możliwe, spotykamy się. Pracy jest dużo i nie zawsze jest to możliwe, abym pojechał do domu. Szczególnie w Polsce jest też dużo obowiązków. Jednak, gdybym chciał dzisiaj pojechać do domu, to nie ma z tym problemu. Są przecież pociągi, autobusy i tanie bilety.

Dziękuję za rozmowę.

Metropolita szczecińsko-kamieński abp Andrzej Dzięga w maju poświęcił budowę i kamień węgielny pierwszego w województwie kompleksu oświatowego, w którym ma się mieścić przedszkole, szkoły podstawowe, gimnazjum i liceum dla dziewcząt.

Od września w budowanym obiekcie na granicy miejscowości Stobno i Przylep będzie otwarte przedszkole i pierwsza klasa podstawówki dla dziewcząt. Cały projekt prowadzą wspólnie rodzice oraz Stowarzyszenie Wspierania Edukacji i Rodziny Sternik. Model edukacji, jaki będzie prowadzony w tworzonych w kompleksie placówkach ma charakter spersonalizowany i zróżnicowany. Polega to na indywidualnym podejściu do każdego ucznia. Każda rodzina ma swojego opiekuna, z którym wspólnie ustala plan osobistego rozwoju dziecka.

Działalność wychowawcza placówek opiera się na chrześcijańskim wychowaniu, a rodzicom i uczniom proponuje się formację i opiekę duchową, które oparte są o prawdy wiary katolickiej. Korzystanie z tej formacji jest jednak dobrowolne. Opiekę duszpasterską z zachowaniem zasad wolności sumienia mają sprawować kapłani Opus Dei.

Nabór do podstawówki trwa.
Szczegóły na
www.sternik.edu.pl.

Piotr Kołodziejski

Pamiętkowe zdjęcie w dniu Odpustu parafialnego z okazji Uroczystości Świętego Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny (19 marca 2011). Od lewej stoją: Ks. Adam Auguściak, Ks. Proboszcz Ireneusz Sokalski, Ks. Jose Alonso OD, Ks. Piotr Superlak, Ks. Paweł Korupka.



Fot. Archiwum prywatne.

Parafia pw. Matki Bożej Jasnogórskiej w Szczecinie świętuje w tym roku jubileusz 25-lecia. Kościół wprowadził się do dawnej wieży ciśnień. Pomagali przy tym byli i obecni parafianie:

Pan Gustaw - „Praca w zespole wznoszącym konstrukcje stalowe”

Ta zaś budowa z martwych kamieni ma przyjąć w siebie wspólnotę „żywych kamieni”.

Jan Paweł II

„Dorywczo nosiłam cegły” - Pani Gertruda

„Prace murarskie”

„Jeździliśmy z ks. Stanisławem po rury na skład złomu” - śp. Zdzisław i Leokadia

Pan Bolesław - „Praca w zespole montowania sufitu nad chórem”

Wdzięczni tak Wielu Osobom o otwartym sercu i spracowanych dłoniach za dar Świątyni

„Pracowałem 2 lata jako ślusarz-hydraulik, zorganizowanie sprzętu i narzędzi” z ks. Stanisławem - Pani Jadwiga i Pan Stanisław

„Prace przy rozbiórce zbiornika wodnego i jego konstrukcji, rozbiórka filarów nośnych” - Pan Jan

„Instalacje elektryczne w salkach szkoły” - Pan Krzysztof

„Datki pieniężne”



KSIĄDZ LEWANDOWSKI

pro memoria

TEKST

Przemysław Hrycaj

parafia

rzymskokatolicka

pw. Świętego Krzyża

Pragnę Wam przybliżyć Drodzy Czytelnicy postać salezjanina ks. Kazimierza Lewandowskiego, który 20 marca bieżącego roku, w niedzielę, rozpoczął głoszenie rekolekcji wielkopostnych w parafii pw. Świętego Krzyża w Szczecinie. Rozpoczął..., ale nie było mu dane poprowadzić ich do końca. Owego dnia, po Mszy świętej o godzinie dziesiątej, dostał rozległego zawału. Zdążył wcześniej wygłosić kazania podczas trzech Eucharystii. Długa reanimacja na zakrystii przywróciła mu tętno, jednakże po kilku dniach, w ostatnich minutach uroczystości Zwiastowania (25 marca) kapłan zmarł w szpitalu MSWiA przy ul. Jagiellońskiej w Szczecinie.

Ksiądz Kazimierz Lewandowski urodził się w Pile 1 marca 1948 roku. 29 marca tegoż roku przyjął chrzest w parafii Świętej Rodziny w Pile. 9 lipca 1972 r. złożył śluby wieczyste w Skawie, natomiast 15 czerwca 1974r. przyjął święcenia kapłańskie w par. Świętej Rodziny w Pile. Zmarł w wieku 63 lat.

Księdza Lewandowskiego poznałem w Oazie (Ruchu Światło – Życie). Posługiwał on bowiem w tym ruchu w salezjańskiej Inspektorii Pilskiej (Inspektoria Św. Wojciecha). Był osobą, która tworzyła tam pierwsze oazowe grupy. Po raz pierwszy usłyszałem o nim podczas Centralnej Oazy Matki w Dębnie w maju 2008 roku. Byłem wtedy w Ruchu od ośmiu miesięcy. Podczas owego zjazdu wyemitowany został film dokumentujący trzydziestoletnią wtedy historię Oazy w inspektorii. Zawierał on nagranie krótkiej rozmowy z ks. Lewandowskim. Od początku kapłan ten wydał mi się charyzmatyczną postacią.

W lipcu 2008 roku przeżywałem rekolekcje oazowe, które prowadził. Podczas piętnastu wspólnie spędzonych dni dał się poznać jako człowiek ukazujący Chrystusa wymagającego radykalizmu. Bardzo często mówił o konieczności życia swoją wiarą. Nierzadko bardzo emocjonalnie wyrzucał nam niezdolność do martyrii, czyli wierności Jezusowi nawet za cenę kpin i wyszydzenia ze strony innych. Uczestnikom rekolekcji kreślił przejrzystą alternatywę: albo jesteś „gorący” i wierny we wszystkim swemu Mistrzowi, albo odejdziesz i nie mów, że jesteś chrześcijaninem. Opowiadał też

„oazowiczom” w bardzo interesujący sposób historię swojej przyjaźni ze Sługą Bożym księdzem Franciszkiem Blachnickim – założycielem Ruchu Światło – Życie w Polsce i krajach sąsiednich.

Ks. Kazimierz jako swą patronkę obrał Matkę Bolesną Skrzatuską. Jej figurka, ukazująca piętę, znajduje się w sanktuarium w miejscowości Skrzatusz niedaleko Piły. Prosił nas często, żebyśmy się przez Jej wstawiennictwo modlili.

Ks. Lewandowski potrafił bardzo szybko nawiązać serdeczny kontakt z młodzieżą. Podczas wspomnianych rekolekcji szybko zyskał reputację serdecznego a zarazem wymagającego Czarnego (ten przydomek wiązał się z ciemną obwódką dookoła jego oczu).

Ks. Kazimierz przywiązywał dużą wagę do patriotyzmu. Podczas Centralnej Oazy Matki w Kawnicach k. Konina, odbywającej się wiosną 2009 roku, zarzucał nam, Polakom, że nie pielęgnujemy pamięci o ważnych dla narodu wydarzeniach. Podczas spotkań z młodzieżą często poruszał problemy polityczne pojawiające się w polskim życiu publicznym. Po katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem zawsze wspominał w liturgii eucharystycznej męczenników Katynia i Smoleńska. Pan Bóg dał mi łaskę uczestniczenia w Kursie Oazowym Dla Animatora, prowadzonym przez ks. Lewandowskiego wspólnie z innymi moderatorami Ruchu. Odbywał się on w dwóch częściach: 11 – 14 listopada 2010 r. oraz od 27 grudnia 2010 r. do 2 stycznia 2011 roku w Ośrodku Szkolno – Wychowawczym w Rzepczynie k. Świdwina. Salezjanin udzielił każdemu z uczestników tego etapu oazowej formacji wielu cennych wskazówek dotyczących posługi animatora w Ruchu Światło – Życie. Tłumaczył nam, że nie

możemy jej pełnić bez życia diakonią (ofiarną służbą Bogu i bliźniemu), liturgią i martyrią. Dużo mówił nam o Bożym miłosierdziu. Kazał nam powstawać z upadków, choćbyśmy nawet tysiące razy odchodzili od Boga. Sam potrafił się przyznać do błędu. Kiedy pewnego razu w zbyt ostrych słowach odniósł się do wychowanka, później go przy nas wszystkich za to przeprosił.

Ksiądz Lewandowski odprawiał w Nowy Rok o północy Mszę św. dla uczestników kursu, wychowawców i wychowanków rzepczyńskiego ośrodka oraz rodzin podopiecznych placówki. Po Eucharystii zamieniłem z nim kilka słów na zakrystii. Wspomniałem wtedy, że należę do parafii Świętego Krzyża w Szczecinie. Ksiądz Kazimierz odparł, że będzie tam głosił rekolekcje wielkopostne. Miały się one stać jego ostatnią w życiu misją apostołską... Kiedy odjeżdżałem



Śp. ks. Kazimierz Lewandowski.
Fot. Jakub Kazub

z KODA, ks. salezjanin pożegnał mnie ciepłymi słowami i przyjacielskim szturchnięciem w brzuch. Wtedy widziałem go po raz ostatni.

Pan Bóg tak chciał, że mogliśmy być ze sobą w czasie odchodzenia księdza „Czarnego”. Od dawna bowiem na ostatni marcowy weekend zaplanowana była Oaza Rekolekcyjna Animatorów Ruchu w Rzepczynie. Animatorzy oazowi oraz osoby pełniące ich obowiązki w przyparafialnych grupach zebrali się tam w piątek 25 marca na trzy dni skupienia i modlitwy. W sobotę rano dotarła do nas smutna wieść ze Szczecina, że ksiądz Kazimierz zmarł ostatniej nocy. Jak się później dowiedzieliśmy odszedł o 23:55 jeszcze dnia poprzedniego. Do Pana poprowadziła go więc Niepokalana w Swoje wspaniałe święto Zwiastowania. Ks. Lewandowski zostawił za sobą 43 lata życia zakonnego i 36 w kapłaństwie.

Uroczystości pogrzebowe miały miejsce w Pile, w rodzinnej parafii ks. Kazimierza pw. Świętej Rodziny. Jego ciało zostało pochowane w grobowcu salezjańskim na Cmentarzu Komunalnym. Żegnali go m.in. jego wychowankowie i wiele osób z Ruchu Światło Życie.

Śmierć ks. Lewandowskiego bardzo poruszyła członków Oazy w salezjańskiej Inspektorii Pilskiej. Najboleśniej odczuli ją jednak jego wychowankowie. W pierwszy dzień po jego śmierci chodzili mocno przygnębieni po korytarzach rzepczyńskiej placówki. Niektórzy wiele czasu poświęcili modlitwie w kaplicy za jego duszę.

Wspominając księdza Kazimierza nie można pominąć jego ogromnego zaangażowania na rzecz młodzieży kierowanej przez sąd do ośrodków wychowawczych. Salezjanin był w latach 1991 – 2005 dyrektorem ośrodka wychowawczego w Trzcńcu a od 2007 do 2011r. – dyrektorem ośrodka wychowawczego w Rzepczynie. W placówkach tych wcielał w życie system prewencyjny św. Jana Bosko, który opiera się przede wszystkim na miłości. Podopieczni księdza „Czarnego” (młodzież męska) doświadczyli jej od niego bardzo wiele. Często słyszałem od nich będąc w Rzepczynie bardzo pozytywne opinie na temat księdza Kazimierza i tamtejszego ośrodka. Miejsce to było dla nich domem, ksiądz Lewandowski ojcem, a inni wychowawcy - także rodziną.

Bóg dał nam wielką łaskę życia księdza Lewandowskiego. Nie możemy zapomnieć o tym, co w jego życiu powinno być dla każdego przykładem. Mam nadzieję, że moje wspomnienie sprawi, że jego przesłanie będzie czytelne nie tylko dla tych co go znali, ale także dla Naszych Czytelników. Będzie tak zawsze, gdy zaufamy Jezusowi, nie będziemy szli na kompromisy co do wartości, zło nazwiemy złem, a wiara będzie naszym życiem i chlubą. Stanie się tak, jeśli nasze serce będzie zdolne objąć świat, także ten szczególnie spragniony miłości – poranionej przez życie młodzieży. Pamiętajmy o nim w modlitwie. Niech zawsze towarzyszy nam nadzieja, że kiedyś razem zobaczymy się w niebie.

JARMARK JAKUBOWY

szansą dla Szczecina

TEKST

Piotr Kołodziejski

parafia

rzymskokatolicka

pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

Jarmark Dominikański w Gdańsku, Jarmark Świętojański w Poznaniu i Jarmark Jakubowy w Szczecinie - coraz częściej te 3 imprezy zestawia się koło siebie i kojarzy z konkretnymi miastami. I chociaż dwa pierwsze jarmarki mają znacznie dłuższą tradycję, to nasz szczeciński Jarmark św. Jakuba zaczyna wpisywać się w kalendarz lipcowych wydarzeń w mieście, a i coraz głośniej o nim w Polsce i poza jej granicami. Przykładem tego jest około 100 wystawców z całego kraju, a także z Litwy i Ukrainy w roku ubiegłym.

Życzeniem organizatorów, ale również mieszkańców Szczecina jest stworzenie i wykreowanie w stolicy Pomorza Zachodniego wydarzenia, które świętować będą nie tylko miejscowi, ale również nasze dzieci, wnuki i prawnuki. Już dziś organizatorzy świetnie łączą pokolenia młodych i najstarszych szczecinian, kiedy zapraszają do udziału w Jarmarku kapelę lwowską. Ta podrywa do zabawy mieszkańców, z których znaczna część przybyła do Szczecina właśnie z Kresów Wschodnich.

- W Szczecinie jest zbyt mało takich spotkań, jak ten jarmark - mówiła jedna ze uczestniczek w ubiegłym roku. - Troszkę więcej powinno ich być, jesteśmy pod tym względem ubodzy. Na tym jarmarku nie ma wiekowych ograniczeń. Każdy czuje się tu dobrze i starszy człowiek i dziecko.

- Bardzo mi się tu podoba i żałuję, że nie byłam tu w ubiegłym roku, taki jarmark sprowadza nam też zachodnich turystów - wymieniali zalety inni uczestnicy święta w Szczecinie.

Śmiało można stwierdzić, że od powstania idei organizacji, jarmark przez 2 lata odwiedziło kilkadziesiąt tysięcy szczecinian i turystów. Dużym zainteresowaniem cieszyły się stoiska z rękodziełem, wypiekami, wielu chciało też spróbować produktu jarmarku, czyli muszli jakubowej. Obok możliwości smakowania regionalnych przysmaków z całej Polski, zdrowej żywności, zakupu rękodzieła czy nabycia pamiątek promujących Szczecin i katedrę, kolejki ustawiały się też do windy na katedralną wieżę. Widok z niej jest imponujący. Przy bezchmurnym niebie, sięga kilkudziesięciu kilometrów, a i krajobrazy samego Szczecina oglądane z wysokości ponad 50 metrów też zapierają dech w piersiach.

Dla wiernych Kościoła rzymskokatolickiego jarmark wiąże się z religijną celebracją. Jego kulminacją jest bowiem msza św. odpustowa w bazylice archikatedralnej. - Odpust to darowanie kary za popełnione grzechy - tłumaczy ks. Maciej Pliszka ze szczecińskiej katedry, główny organizator Jarmarku. - Można go ofiarować za siebie, czyli za osobę żyjącą lub za osobę zmarłą.

Uczestnicząc w mszy św. odpustowej w katedrze św. Jakuba, przyjmując komunię św. i modląc się w intencjach Ojca Świętego można otrzymać odpust zupełny. W ubiegłym roku metropolita szczecińsko-kamieński abp Andrzej Dzięga wyraził zadowolenie, że podczas jarmarku wiele osób odwiedziło katedrę także na prywatną modlitwę i skorzystało ze spowiedzi św. - Ta msza św. zwieńcza uroczystości odpustowe ku czci św. Jakuba u nas w Szczecinie, a także zwieńcza wielkie dzieło ludzi rzemiosła, jakim stał się kolejny już rok Jarmark św. Jakuba - mówił na początku mszy św. abp Dzięga.

Wcześniej ulicami Szczecina przeszedł barwny korowód jakubowy. Na jego czele poniesiono figurę Św. Jakuba. 25 lipca to bowiem wspomnienie św. Jakuba - patrona katedry. - Były zespoły ludowe z całego województwa, przedstawiciele różnych zawodów, izb rzemieślniczych i mieszkańcy Szczecina. - To manifestacja naszej wiary, a prowadził nas św. Jakub w zabytkowej figurze, która zachowała się od zniszczeń wojennych - stwierdził ks. Maciej Pliszka.

Organizatorzy jarmarku zainicjowali również akcję zbierania podpisów na rzecz nadania imienia św. Jakuba miastu Szczecin. Teraz ponad tysiąc podpisów trafi do szczecińskiej Rady Miasta. Św. Jakub Apostoł jest od ponad 800 lat patronem szczecińskiej katedry, a także opiekuje się pielgrzymami.

Od powstania idei organizacji, jarmark przez 2 lata odwiedziło kilkadziesiąt tysięcy szczecinian i turystów. Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl




Św. Jakub jest pochowany w Santiago de Compostella w Hiszpanii i tam pielgrzymują mieszkańcy z całej Europy. - Szlaki św. Jakuba zostały wpisane jako wspólne dziedzictwo kulturowe całej Europy, a Szczecin znajduje się na tym szlaku - mówi ks. Paweł Ostrowski z bazyliki archikatedralnej w Szczecinie. - Wiemy, że od Kłajpedy wędrowano szlakiem pomorskim przez Szczecin i tu się zatrzymywano i wyruszano w dalszą drogę.

W programie Jarmarku są rekolekcje odpustowe w katedrze, ale także koncerty. W ubiegłym roku hejnał z wieży katedralnej dał sygnał, że Szczecin rozpoczął świętowanie. Ks. Maciej chce, aby wieść o Jarmarku rozeszła się poza granicę Polski. - Szczecin jako metropolia, jako miasto pięknie położone powinno organizować ten jarmark w sposób wyjątkowy, znany w całej Polsce. A to że jesteśmy tak blisko granicy i naszych niemieckich sąsiadów, to także argument za tym, że to dzieło może się rozrastać i być atrakcją również dla naszych zachodnich sąsiadów - uważa ks. Maciej Pliszka.

A dlaczego hejnał z wieży? - Będzie to także pewien początek, nie chce nazywać tego od razu nowej tradycji, ale jakiejś idei, że po coś ta wieża jest i wokół czegoś musi się koncentrować także rynek Starego Miasta - kontynuuje ks. Pliszka. Jarmark ma promować nie tylko katedrę, ale cały Szczecin. - Idea jest taka, że skoro świątynia jest w takim centralnym miejscu i jest ona taka piękna i majestatyczna i teren wokół niej jest do zagospodarowania, bo jest piękny i potencjał tego miejsca jest przeogromny, to bierzmy przykład z innych miast, które przez takie elementy przyciągają turystów, ubogacają swoją kulturę, promują się - tłumaczy ks. Maciej Pliszka.

A zatem promujemy nasze miasto i budujemy jego tradycję. III Jarmark Jakubowy potrwa od 22 do 25 lipca. Zapraszamy!

FOTOGALERIA



Łukasz Szelemej, urodzony w 1981 roku w Pyrzycach. Od 2006 roku Fotoreporter Polskiego Radia Szczecin. W 2010 roku ukończył Doktoranckie Studia (III Stopnia) w dziedzinie Informatyka na Zachodniopomorskim Uniwersytecie Technologicznym w Szczecinie. Od 2011 roku współpracuje także z Agencją Fotograficzną East News. Ostatnim sukcesem była główna nagroda w konkursie "Człowiek Najlepsza Inwestycja", Wojewódzkiego Urzędu Pracy. Więcej zdjęć na www.szelemej.pl



Tysiące uczestników odwiedza Jarmark Jakubowy.



Występy zespołów ludowych są jednym z punktów Jarmarku.



Widok z katedralnej wieży jest imponujący. Przy bezchmurnym niebie, sięga kilkudziesięciu kilometrów, a i krajobrazy samego Szczecina oglądane z wysokości ponad 50 metrów też zapierają dech w piersiach.



W trakcie Jarmarku można kupić pamiątki promujące Szczecin i katedrę.

Ulicami Szczecina
przechodzi barwny
korowód
jakubowy.
Z figura Św.
Jakuba na czele.



Dużym
zainteresowaniem
cieszą się stoiska z
wypiekami.



Zdrowa żywność
dominuje na
stoiskach
jarmarcznych.





W ubiegłym roku były też pokazy walk rycerskich.



Jarmark to też okazja do zaprezentowania wyrobów rękodzielników.

TEKST

ks. Sławomir Sikora

parafia

ewangelicko-augsburska

Świętej Trójcy

Ewangelicko - Augsburgskiego Struktura organizacyjna Kościoła w Polsce

Biskup Jerzy Samiec – Zwierzchnik Kościoła Ewangelicko – Augsburgskiego w Polsce. Słowo „biskup” dla chrześcijan różnych wyznań brzmi znajomo, jednak czy rozumiane jest w ten sam sposób? Czy ewangelicki biskup posiada te same kompetencje, które ma np. biskup rzymskokatolicki? Spróbujmy te kwestie wyjaśnić.

W Regulaminie Zwierzchnich Władz Kościelnych w Prawie Wewnętrzkościelnym Kościoła Ewangelicko – Augsburgskiego w RP czytamy, że „Biskup Kościoła z mocy swego urzędu sprawuje duchowe kierownictwo Kościoła, a w szczególności:

- jest duchownym zwierzchnikiem wszystkich księży, katechetów, diakonów i sióstr diakonis i jako zwierzchni duszpasterz kieruje ich przygotowaniem religijnym i naukowym, sprawuje pieczę i nadzór nad ich działalnością”

To oznacza, że Biskup Kościoła jest duszpasterzem wszystkich duszpasterzy, pełniących różną służbę w Kościele. Powinien przede wszystkim składać dobre świadectwo swojej wiary, być zachęceniem i duchową inspiracją do służby pełnej zaangażowania. Dlatego w kościele ewangelickim Biskupem Kościoła może zostać duchowny, który co najmniej 15 lat służy jako ordynowany (wyświęcony) ksiądz, z czego 8 lat na samodzielnym stanowisku (np. jako proboszcz parafii). Biskup otacza swoją troską duszpasterską osoby, które zamierzają studiować teologię ewangelicką. Powinien mieć dobry kontakt ze studentami teologii, wiele z nimi rozmawiać, zachęcać do podjęcia się służby w Kościele, jednocześnie ukazując ją jako wymagającą poświęcenia i oddania. Powinien wzbudzać szacunek, ale i zaufanie, aby osoby związane z pracą w Kościele potrafiły zaufać i dzielić się również swoimi lękami, pytaniami czy wątpleniami. W dalszych punktach wspomnianego wcześniej Regulaminu czytamy, że Biskup Kościoła składa raport Synodowi na temat stanu Kościoła. To oznacza, że Biskup powinien wizytować każdą z parafii co najmniej raz na pięć lat. Zapraszany jest na ważniejsze uroczystości parafialne, poświęcenia kościołów i kaplic. Zatem Biskup powinien być „blisko ludzi”, aby mógł być na bieżąco zorientowany, jaka jest duchowa kondycja wiernych, ale również wsłuchiwać się w ich problemy, troski i potrzeby.

Natomiast w tym samym Regulaminie Zwierzchnich Władz Kościelnych zapisane są

podstawowe zadania Synodu Kościoła, do którego należy nie tylko wybór najważniejszych gremiów kościelnych (między innymi wybór Biskupa Kościoła), ale również „sprawowanie pieczy nad zachowaniem czystości nauki i nad podniesieniem życia religijno-moralnego w Kościele, oraz stanie na straży praw, dobra i jedności Kościoła oraz ustalania zasad współżycia i współpracy z innymi wyznaniem”. Komu zatem powierza się tak ważne zadania, czyli jaki jest skład Synodu? W skład Synodu Kościoła wchodzi między innymi: Biskup Kościoła, sześciu Biskupów Diecezjalnych, Ewangelicki Biskup Wojskowy, Wiceprezes Konsystorza (Konsystorz jest naczelną władzą administracyjną Kościoła i organem wykonawczym Synodu Kościoła), 15 delegatów duchownych wybranych przez ogólnopolską konferencję księży spośród duchownych, mających co najmniej 5 lat pracy w Kościele od dnia ordynacji, 30 delegatów świeckich (wybranych przez Synody Diecezjalne), przedstawiciel nauczycieli akademickich Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie (jedyna uczelnia w Polsce, która kształci duchownych ewangelickich w Polsce), przedstawiciel diakonatów. Zatem Synod Kościoła składa się mniej więcej w połowie z duchownych, połowie z świeckich.

Na mocy swojego prawa w ostatnim czasie Synod Kościoła wydał ważne oświadczenia w sprawie bioetyki (między innymi prezentowane w poprzednim numerze oświadczenie w sprawie dopuszczalności stosowania metody *In vitro*, oraz najnowsze oświadczenia dotyczące transplantacji i dawstwa organów – oba dokumenty przygotowane były najpierw przez Komisję Synodu ds. etyki).

Analogicznie sytuacja wygląda w Diecezjach i parafiach. Najważniejsze decyzje w parafii muszą być zatwierdzone przez Zgromadzenie Parafialne, które stanowią wszyscy wierni zarejestrowani w danej parafii (muszą mieć ukończone 18 lat i uregulowaną tzw. składkę parafialną za ubiegły rok). To Zgromadzenie Parafialne wybiera proboszcza parafii, przedstawicieli Rady Parafialnej, przedstawicieli do Synodu Diecezjalnego, decyduje o kupnie lub sprzedaży mienia parafialnego, zatwierdza sprawozdanie z pracy duszpasterskiej oraz sprawozdanie finansowe, zatwierdza również preliminarz finansowy na nowy rok. Każdy proboszcz parafii wspólnie z Radą Parafialną odpowiedzialny jest za administrację parafii, za pozyskiwanie i odpowiedzialne wydawanie wspólnych pieniędzy. Jednak głównym zadaniem duchownego jest praca duszpasterska, podejmowanie inicjatyw, które umocnią wiarę wiernych, mocniej ich zaangażują w codzienne życie wspólnoty. Pragmatyka Służbowa określa zadania proboszcza następująco:

„Proboszcz na mocy ordynacji jest sługą Chrystusa i duszpasterzem Parafii. Czuwa nad zachowaniem czystości nauki Kościoła, moralności i karności chrześcijańskiej oraz krzewieniem życia religijnego w Parafii. Zobowiązany jest do zwiastowania Słowa Bożego oraz sprawowania Sakramentów Świątych zgodnie z ustanowieniem Chrystusa”.

Tak w wielkim uproszczeniu wygląda struktura Kościoła Ewangelicko – Augsburskiego w Polsce.



ZASADA BUDUJĄCA KOŚCIÓŁ

równość wszystkich biskupów

TEKST

Jarosław Kaczmarczyk

parafia

prawosławna

pw. św. Mikołaja

Cerkiew prawosławna wyznaje w Symbolu Wiary: *wierzę w jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół*. Chrystus Pan w czasie swojego ziemskiego życia zgromadził wokół siebie grupę uczniów, którzy mieli stać się załącznikiem Kościoła. Po Jego zmartwychwstaniu zostali napełnieni Duchem Świętym w dniu Pięćdziesiątnicy i ruszyli w świat kontynuować dzieło Zbawiciela. Chrystus obiecał uczniom, że będzie z nimi przez wszystkie dni aż do skończenia świata. Wspólnota uczniów zgromadzonych wokół Pana trwa cały czas i jest tak samo widzialna, słyszalna i odczuwalna – jak była u swego początku w dniu Zesłania Ducha Świętego. Nie przestała nigdy być rozpoznawalną i nie zmieniła się w byt czysto duchowy, wyidealizowany, którego nie sposób dzisiaj gdzieś znaleźć. Także dziś można z całą pewnością stwierdzić: tu jest Kościół.

Zatem gdzie on jest?

W przekonaniu, że Kościół na ziemi pozostaje i musi pozostać widzialną jednością, prawosławie wierzy, że to ono właśnie jest tym jednym, jedynym widzialnym Kościołem ustanowionym przez samego Chrystusa. Prawosławni wierzą, że to oni od dwóch tysięcy lat są tym Kościołem, który Pan zapoczątkował, i któremu przyobiecał nieutralny dar jedności. Czynią tak nie ze względu na czyjekolwiek osobiste zasługi i zdolności, ale dzięki łasce Boga, który wylał swego Ducha na uczniów, których uczniami my z kolei jesteśmy.

Pytanie o ustrój Kościoła prawosławnego, to pytanie o to, jak on jest zorganizowany. Organizację jego życia na szczęście można opisać, bo dokładnej definicji Kościoła nie sposób podać. Gdy sięgniemy do tradycji Ojców, to podążanie za ich myślą nie zaprowadzi nas do definicji, ale do opisu jego życia. Temu, kto pyta: „co to jest Kościół?”, o. Sergiusz Bułgakow powie: *Przyjdź i oglądaj, bo nikt nie pojmie Kościoła inaczej jak przez doświadczenie, łaskę, uczestnictwo w jego życiu*. Ustrój Kościoła, który mamy zamiar przedstawić, wynika wprost z tego, czym Kościół





Bp Jeremiasz celebrował Świętą Liturgię.
Fot. Jarosław Kaczmarczyk

jest i jak siebie samego postrzega.

Dla prawosławia Kościół jest tam, gdzie biskup mocą władzy apostołskiej sprawuje autentyczną Eucharystię i zbiera ludzi w zgromadzenie eucharystyczne – Ciało Chrystusa. Z tego wynika, że każde lokalne zebranie eucharystyczne (dziś nazywane diecezją), mające biskupa jako swoją głowę, posiada całą pełnię Kościoła Bożego. Kościół Jerozolimy, Antiochii, Efezu, Koryntu, Rzymu i każdy inny znany z kart Nowego Testamentu był tym Kościołem, którego głową jest Chrystus, i którego wyznajemy w Credo.

Wielość Eucharystii sprawowanych na ołtarzach świata nie narusza jedności i wyjątkowości samej Eucharystii. Ofiara czysta i doskonała, jaką Kościół zanoszą do Boga, nie jest sumą łączną wszystkich poszczególnych ofiar. Każda autentyczna Eucharystia – nawet ta sprawowana w odległych krańcach ziemi – jest tą doskonałą ofiarą. Podobnie też wielość Kościołów lokalnych nie narusza jednego, świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła. Św. Bazyli nauczał: *Duch Święty jest obecny w każdym z tych, którzy go przyjmują, jak gdyby był dany tylko jemu*. Możemy to odnieść również do życia kościelnego: Kościół powszechny jest obecny w każdym Kościele lokalnym tak, jakby tylko on jeden istniał na całej ziemi.

Tego rodzaju *eklezjologia eucharystyczna* ma swoje konsekwencje. Przede wszystkim potwierdza równość wszystkich biskupów i wszystkich diecezji świata. Jeremiasz – biskup wrocławsko-szczeciński – jest takim samym biskupem jak Cyryl – patriarcha Moskwy i całej Rusi. Tak jak Eucharystie przez nich sprawowane są prawdziwą Eucharystią, tak też „ich” Kościoły są prawdziwym Kościołem – jeden nie jest „lepszy” od innych. Prawdziwy Kościół, prawdziwa Eucharystia, bo obu hierarchom udzielono tych samych święceń i otrzymali tę samą łaskę, aby każdy w swoim Kościele rządził, nauczał i uświęcał.

Z powyższego powodu prawosławie zdecydowanie odrzuca prymat i władzę

biskupów Rzymu w takiej postaci, jaką znamy obecnie. Jeżeli teza o pełnej władzy każdego papieża nad całym Kościołem byłaby prawdą, to oznaczałoby, że istnieje jakiś dodatkowy ósmy sakrament super-biskupstwa, który taką władzę daje. Z takim super-biskupem istniałaby super-diecezja (a z nią wierni), która z woli Bożej miałaby być inną od wszystkich innych diecezji świata. Jeżeli nie ma takiego sakramentu (a rzeczywiście nie ma), to znaczyłoby, że ta wyjątkowa władza i specjalny przywilej jest udzielany na drodze poza-sakramentalnej: kandydat na papieża akceptuje wybór dokonany przez kardynałów i – jeśli jest już biskupem – zostaje w tej sekundzie głową Kościoła rzymskiego i posiada od tej chwili automatycznie (!) łaskę władzy nad całym Kościołem – a wszystko to poza jakimkolwiek porządkiem sakramentalnym (kandydat najczęściej jest już biskupem i drugi raz święceń nie przyjmuje).

Konsekwencje tezy o prymacie papieskim byłyby również inne. Po śmierci św. Piotra Apostoła głową Kościoła rzymskiego został św. Linus. Przyjęcie prymatu papieskiego jako prawdy oznaczałoby, że Linus był zwierzchnikiem żyjących jeszcze wówczas Apostołów! Gdyby zechciał jako papież skorzystać z posiadanej władzy mógłby np. nakazać św. Janowi Ewangelistę, aby ten zmienił sposób sprawowania Eucharystii, a ten winien był go posłuchać! Dla prawosławia to niepojęte. Biskup każdej diecezji (tym bardziej Apostołem) jest odpowiedzialny za życie sakramentalne swojego Kościoła.

Nasuwa się również pytanie, co stałoby się z całym Kościołem gdyby zabrakło nagle całej diecezji rzymskiej z wszystkimi jej wiernymi i papieżem, np. w wyniku wielkiego trzęsienia ziemi, zalania przez ocean Europy na stałe? Co stałoby się z prymatem? Zakończyłby się? Przeszedłby na inne miasto? Dla prawosławia oznaczałoby to tragiczny koniec istnienia pierwszej pod względem honoru diecezji świata i... tylko tyle. Każda inna diecezja dalej żyłaby swoim życiem – życie i struktura Kościoła nic by się nie zmieniły. Diecezje nie potrzebują jakiegoś „uzupełniania” z boku...

W świetle nauki prawosławnej każdy biskup ze swoją diecezją tworzy prawdziwy, pełny Kościół. Żaden biskup nie jest nigdy biskupem tylko jakiejś części Kościoła – nie można być biskupem „części”. Autentyczny biskup oznacza istnienie autentycznego Kościoła. Tak jak każda Osoba z Trójcy jest prawdziwym Bogiem, tak każdy Kościół ze swoim biskupem jest prawdziwym Kościołem. Diecezja nie jest Kościołem w 1/2540, tak jak Duch Święty nie jest jedną trzecią Boga, tylko pełnym Bogiem. To prawda, która jest filarem życia cerkiewnego.

Równość biskupów pozostaje niezmienna, choć istnieje w Cerkwi pojęcie pentarchii – pięciu głównych starożytnych patriarchatów: Rzymu, Konstantynopola (dziś Stambuł), Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimy. W czasach nowożytnych do rangi patriarchatów podniesiono stolice Kościołów: Rusi, Gruzji, Serbii, Bułgarii i Rumunii. Patriarchowie – mimo zaszczytu jaki daje ten tytuł – zostają cały czas biskupami, są pierwszymi pośród równych. Żaden z nich nie wynosi się ponad innych i żaden z nich nie uważa się za głowę całego Kościoła powszechnego. Są równi także wtedy, gdy zbierają się na soborze, synodzie, czy innym zgromadzeniu.

Obojętnie jak wielu darów udzieli Bóg Kościołowi, ile posług wierni będą

pełnić i jaka różnorodność charyzmatów będzie obfitować – wszyscy potrzebujemy Eucharystii. Ją można celebrować tylko w jedności i pokoju. Aby usunąć wszelki niepokój i chaos, została ona złożona w ręce biskupów. To oni świadczą o prawdziwości sprawowanej w ich Kościele Eucharystii.

Św. Ignacy Antiocheński uczył: *Jedynie Eucharystia celebrowana przez biskupa jest ważna, bez niego nie można chrzcić, ani komunikować*. Bez Eucharystii i bez władzy jej celebrowania Kościół istnieć nie może, dlatego w Kościele trwa urząd biskupi. Jak niegdyś jedność w nauce Apostołów i łamaniu chleba z Apostołami była wyróżnikiem wiernych w Jerozolimie, tak i dziś jedność ludu ze swoim biskupem i biskupów między sobą – jest znakiem jedności całego Kościoła.

Dużo słów zostało powiedzianych o biskupach i ich znaczeniu w życiu Cerkwi. Nie możemy stracić jednak z oczu czegoś jeszcze ważniejszego: Bóg Ojciec powierzył Chrystusowi-Królowi całą władzę. Pan zachowuje ją osobiście aż do końca świata. Według Listu do Efezjan (1,22-23) Chrystus jest głową nad całym Kościołem, który jest Jego Ciałem i pełnością tego, który dopełnia przez wszystko we wszystkich. Ta sama myśl zawiera się w Liście do Kolosan (1,18; również 1 Kor 3,11) i wyklucza wszelką ideę następcstwa: *A oto jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mt 28,20). On był, jest i pozostaje zasadą jednoczącą wszystkich.

HIERARCHIA W KOŚCIELE RZYMSKOKATOLICKIM

TEKST

Barbara Wróblewska

parafia

rzymskokatolicka

pw. Świętego Krzyża

Kościół rzymskokatolicki charakteryzuje się hierarchiczną strukturą. Czyli taką, gdzie posługa każdego jej członka pozostaje w układzie opartym na zasadzie podporządkowania i wzajemnej zależności.

Według zapisu w konstytucji Lumen gentium „Chrystus Pan dla pasterzowania Ludowi Bożemu i ustawicznego ludu tego pomnażania ustanowił w Kościele swym rozmaite posługi święte, które mają na celu dobro całego Ciała. Wyposażeni bowiem we władzę świętą szafarze służą braciom swoim, aby wszyscy, którzy są z Ludu Bożego... osiągnęli zbawienie” (18). Ta myśl towarzyszy Kościołowi od początku jego powstania. Z tego powodu wszelkie działania Kościoła odbywają się we wspólnocie, w której księża i biskupi na czele z papieżem troszczą się o zbawienie każdego człowieka. „Do natury sakramentalnej posługi kościelnej należy także jej charakter kolegialny. Istotnie, od początku swojej misji Pan Jezus ustanawia Dwunastu, którzy byli zaczątkiem Nowego Izraela i początkiem świętej hierarchii. Razem wybrani, zostali także razem posłani, a ich braterska jedność będzie służyć komunii braterskiej wszystkich wiernych; będzie ona jakby odbiciem i świadectwem komunii Osób Bożych. Dlatego każdy biskup pełni swoją posługę w ramach Kolegium Biskupiego, w komunii z Biskupem Rzymu – następcą św. Piotra i głową kolegium; prezbiterzy zaś pełnią swoją posługę w ramach prezbiterium diecezji pod kierunkiem swojego biskupa” (Katechizm Kościoła Katolickiego 877).

Z powyższych słów wynika, że papież z racji swego urzędu, mianowicie urzędu Zastępcy Chrystusa i Pasterza całego Kościoła, ma pełną, najwyższą i powszechną władzę nad Kościołem. Natomiast biskupi posiadają władzę autorytatywną, którą wypełniają w łączności z Biskupem Rzymu. Z kolei każdy biskup ma powierzona określoną część Ludu Bożego, nad którą sprawuje swoją posługę pasterską. W pomocy sprawowania tej władzy przychodzą prezbiterzy i diakoni, którzy mu podlegają. Tak więc, Kościół jest niejako systemem naczyń połączonych, czyli ściśle zależnych od siebie, gdzie każdy poprzez swoje działanie ma wpływ na funkcjonowanie całej wspólnoty.

Nasuwa się taka myśl, po co Chrystus ustanowił w Kościele taką hierarchię? Myślę, że jest to mądrość Kościoła od wieków, że papież ma władzę największą, ponieważ jest widzialnym zastępcą Chrystusa na Ziemi. Dlatego też podejmuje najważniejsze decyzje dotyczące życia Kościoła. Zgodnie jednak z zasadą komunijności Kościoła, Biskup Rzymu działa wspólnie z Kolegium Biskupów. Kolejno biskupi, prezbiterzy i diakonii posiadają odpowiednią władzę, co do pełnionej funkcji. Ten hierarchiczny charakter Kościoła wprowadza pewien ład i porządek w jego życiu. Trudno wyobrazić sobie taką sytuację, gdzie każdy ksiądz miałby taką samą władzę i nikomu nie podlegał. Jednakże, tak Chrystus ukształtował swój Kościół, że poszczególni jego duchowni członkowie są od siebie zależni ze względu na posiadaną władzę, którą dał i zadał im Chrystus. Z tego powodu tak ważna w pełnieniu wszystkich funkcji pasterskich jest pokora i posłuszeństwo, która zapewnia bezpieczne funkcjonowanie Kościoła. To właśnie cnota pokory i posłuszeństwa, ustrzeżka Kościół od popełnienia błędów i zapewnia jego harmonijne funkcjonowanie.

Tym nie mniej ten ład w hierarchii Kościoła przekłada się również na prawidłowe funkcjonowanie każdego chrześcijanina. Dzieje się tak dlatego, że każdy człowiek potrzebuje ładu i harmonii w każdej sferze swojego życia, również duchowego.

O strukturze hierarchicznej Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego (UKGK)

TEKST

Ks. Robert Rosa

parafia

greckokatolicka

pw. Opieki

Najświętszej Bogurodzicy

Przedstawiając powyższą kwestię, nie można pominąć istniejącego problemu, mianowicie tego, że w świadomości przeciętnego Polaka Kościół katolicki niejednokrotnie jest utożsamiany tylko z Kościołem rzymskokatolickim, czy łacińskim, jak się niekiedy mówi. Ktoś powie - nic w tym dziwnego, że tak się dzieje, bo katolików nie-łacińskich mamy w Polsce nieco ponad sto tysięcy, co w porównaniu z wielomilionową wspólnotą rzymskich katolików, jest liczbą prawie śladową. Podobnie jest w skali globalnej - w katolicyzmie światowym na ponad miliard

Łacinników mamy zaledwie kilkanaście milionów katolików wschodnich. Nie zmienia to jednak faktu, że **Kościół katolicki, będący wspólnotą chrześcijan pozostających w pełnej jedności z Biskupem Rzymu, "zbudowany jest" z 22 Kościołów własnego prawa, autonomicznych (od łac. Ecclesia sui iuris), przynależnych do sześciu wielkich tradycji obrządkowych: jednej zachodniej (łacińskiej) i pięciu wschodnich: aleksandryjskiej, antiocheńskiej, chaldejskiej, ormiańskiej i bizantyjskiej.** Największym z katolickich Kościołów sui iuris, jest jedyny Kościół tradycji zachodniej: Kościół rzymskokatolicki, którego głową jest każdorazowy Biskup Rzymski. Jednocześnie jest on widzialną głową całego Kościoła katolickiego, co może dodatkowo sprzyjać błędnemu utożsamianiu katolicyzmu łańskiego z katolicyzmem jako takim. Spośród katolickich Kościołów wschodnich, nieraz nieścisłe zwanych "unickimi", największą liczbę wiernych skupiają Kościoły tradycji bizantyjskiej, czyli greckokatolickie, wśród których największymi są Kościoły ukraiński, rumuński i melchicki (do którego należą głównie grekokatolicy-Arabowie). Kościoły sui iuris charakteryzują się innym od łańskiego rytmem, mają swoją wielowiekową tradycję, oddzielną dyscyplinę i specyfikę.

Kiedy mówimy o strukturze hierarchicznej, wzajemnych zależnościach i podległości, trzeba stosować precyzyjny język, który odnajdujemy w Kodeksie Kanonów Kościołów Wschodnich (promulgowanym przez JP II w 1990 r.), który to ma zastosowanie wobec wschodnich katolików a nie jak by ktoś sądził Kodeks Prawa Kanonicznego. Wyjaśniając te kwestie należy wspomnieć, że Ukraiński Kościół Greckokatolicki zorganizowany jest w tak zwane arcybiskupstwo większe (swego rodzaju patriarchat bez tytułu patriarchego) z siedzibą arcybiskupa większego w Kijowie (wybrany na urząd w końcu marca 2011r. Abp Światosław Szewczuk - ur. w 1970 r. !). Poza strukturami kościelnymi na terytorium Ukrainy (9 eparchii tzn.

diecezji, w granicach dawnej Galicji i Bukowiny oraz 3 egzarchaty, obejmujące resztę kraju; z wyjątkiem obwodu zakarpackiego, na terytorium którego istnieje diecezja mukaczowska, nie należąca formalnie do UKGK) Kościół ten posiada metropolie w Polsce (2 eparchie), USA (4) i Kanadzie (5), diecezje w Argentynie, Brazylii i Australii, egzarchaty we Francji (z jurysdykcją na kraje Beneluksu i Szwajcarię), Niemczech (z jurysdykcją na Skandynawię) i Wielkiej Brytanii, wreszcie pojedyncze parafie w Rosji, Estonii, na Litwie i Łotwie, w Austrii, Kazachstanie, Paragwaju, Wenezueli, Portugalii, Włoszech, Grecji i Hiszpanii.

UKGK jest obecnie największym wschodnim Kościołem katolickim, jednak nie ma sposobu, aby podać dokładną liczbę wiernych. Różne szacunki wskazują na liczbę ok.7 mln, z tego 1-2 mln poza Ukrainą. Będąc drugim wyznaniem Ukrainy (po Kościołach prawosławnych), UKGK jest także

Wielce Błogosławiony Światosław (Szewczuk), Arcybiskup Większy Kijowsko - Halicki UKGK. Fot. Bogdan Tchórz.





Synod Biskupów UKGK w 2009 r. Fot. ks. Igor Jaciw.

tronem katolicyzmu w tym kraju. Grekokatolicy stanowią 86 % katolików ukraińskich (inne szacunki mówią, że katolicy stanowią 12 % społeczeństwa ukraińskiego, z czego trzy czwarte to wierni UKGK). Tyle statystyk i liczb.

Soborowy Dekret o Kościołach Wschodnich stwierdza wyraźnie, że Kościoły są sobie równe i nie znajdziemy tam potwierdzenia przekonania, funkcjonującego po dziś dzień w świadomości niektórych osób, o wyższości Kościoła łacińskiego, bo jest to Kościół papieża. Wspomniany dekret z najwyższym szacunkiem wypowiada się o Kościołach *sui iuris*, podkreśla ich eklezjalność, odrębną hierarchię, tradycję kanoniczną i teologiczną. Są to, jak mówił jeden z polskich teologów, Kościoły a nie jakiś skansen liturgiczny w ramach Kościoła rzymskokatolickiego. Najwyraźniej różnie to w przeszłości bywało, zarówno z rozumieniem specyfiki wschodnich katolików, jak i z oceną odbudowy struktur UKGK. Świadczy o tym fakt, że kilka lat temu pewien katolicki publicysta najprawdopodobniej naraził się pisząc dość śmiały tekst o UKGK w Polsce. W konsekwencji w jego artykule, przygotowanym dla jednego z serwisów nie znalazł się następujący fragment tekstu: "Nieraz słyszy się opinie, nawet wygłaszane publicznie, jaką to łaskę wyświadczyła grekokatolikom Stolica Apostolska reaktywując w Polsce ich hierarchię i diecezję. To zupełnie tak, jakby chwalić publicznie matkę za to, że ubiera i karmi swoje dzieci. Trzeba raz na zawsze zerwać z takim myśleniem. Wymienione działania to nie żadna łaska - to się po prostu grekokatolikom należało. Nie będzie nadużyciem jeśli powiem, że taką zapewne intencję miał papież Jan Paweł II, od początku swojego pontyfikatu z największą

troską zabiegający o to, aby każdy katolicki obrządek miał swobodę i jak najlepsze warunki funkcjonowania."

Biorąc pod uwagę napisane powyżej, aktualną sytuację oraz ustalenia wynikające z KKKW, można powiedzieć, że struktura hierarchiczna UKGK, z perspektywy szczecińskiego grekokatolika, jest następująca:

Papież Benedykt XVI - Biskup Rzymski (jako Następca św. Piotra posiada on najwyższą, pełną i bezpośrednią i powszechną władzę zwyczajną w Kościele - kan. 43 KKKW)

Synod Biskupów - najwyższy kolegialny organ władzy w UKGK ustanawiający np. prawo partykularne tj. normy prawne obowiązujące w całym Kościele sui iuris. W skład synodu wchodzi wszyscy biskupi wyświęceni dla danego Kościoła sui iuris (kan. 102 KKKW) i przewodniczy mu:

Głowa i Ojciec UKGK Swiatosław (Szewczuk) - Arcybiskup Większy Kijowsko - Halicki / siedziba - Kijów (jego uprawnienia są identyczne jak patriarchy, z tym tylko, że jego wybór dokonany przez biskupów jest zatwierdzany przez Biskupa Rzymskiego - kan. 151 KKKW)

Abp Jan (Martyniak) - Metropolita Przemysko - Warszawski / siedziba - Przemyśl (kan. 133 KKKW)

Bp Włodzimierz (Juszczak) - Ordynariusz Eparchii (tj. diecezji) Wrocławsko-Gdańskiej / siedziba - Wrocław (kan. 178 KKKW)

Protosyncel, syncel - hierarchowie, którzy w imieniu bpa eparchialnego wykonują zwyczajną władzę wykonawczą (administracyjną), mając w kompetencji wszystkie sprawy na terenie całej eparchii lub niektóre, określone rzeczowo, personalnie lub terytorialnie (kan. 245 KKKW)

Protoprezbiter - dziekan, kapłan sprawujący pieczę nad kilkoma sąsiednimi parafiami w imieniu Bpa eparchialnego (kan. 276 KKKW)

Proboszcz; ciałem doradczym jest Rada Parafialna (kan. 281 KKKW)

wspólnota chrześcijan

/opracowano na podstawie: Kodeks Kanonów Kościołów Wschodnich, "Wiadomości KAI" nr 9/2003; P. Siwicki "Ukraińscy grekokatolicy wobec wizyty Jana Pawła II" /



PIŁKARSKIE MISTRZOSTWA MINISTRANTÓW W GDANSKU

TEKST

Tomasz Kuchta

parafia

rzymskokatolicka

pw. Świętego Krzyża

W dniach 30.04-2.05.br odbyły się w Gdańsku Piłkarskie Mistrzostwa Ministrantów. Ta ogólnopolska impreza organizowana jest każdego roku w różnych diecezjach. Głównym organizatorem jest konkretna diecezja oraz miesięcznik ministrancki „Króluj nam Chryste!”, którego redakcja funduje wiele nagród oraz główny puchar zawodów.

W tym roku do Gdańska zjechało się ponad sto drużyn, czyli ponad tysiąc ministrantów z całego kraju. Naszą diecezję reprezentowały trzy zespoły: parafia Niepokalanego Serca Maryi w Gryfinie w kategorii szkoły podstawowej, parafia świętego Antoniego w Szczecinie w kategorii gimnazjum oraz parafia Świętego Krzyża w Szczecinie w kategorii ponadgimnazjalnej. Do finałów ogólnopolskich dostają się te parafie, które wygrywają eliminacje diecezjalne. W naszej diecezji rolę gier eliminacyjnych spełnia piłkarska liga ministrantów w Szczecinie.

Nasza drużyna z Pogodna, po dłuższym, krajoznawczym postoju w Kartuzach, dotarła do Trójmiasta w przeddzień zawodów. Zostaliśmy zakwaterowani w hotelu w gdańskiej dzielnicy Przymorze. W kolejne dni zawodów mecze odbywały się na wielu specjalnie wynajętych halach sportowych. Od początku turnieju piłkarski poziom sług ołtarza był bardzo wysoki. Również na najwyższym poziomie była organizacja całej imprezy. Niestety nie udało nam się sięgnąć wyzryn tych zawodów. Ważne jednak było samo uczestnictwo, woła współzawodnictwa i uczciwa postawa. Wielka gala sportowa na zakończenie mistrzostw w nowoczesnej hali w Sopocie oraz dekoracja zwycięzców była wspaniałą okazją, aby uwrażliwić wszystkich uczestników na te najważniejsze cnoty prawdziwych sportowców.



Ministranci z Pogodna. Fot. Archiwum prywatne.

Zależy które oko OTWORZYSZ

TEKST

Ewelina Dmitrowicz
parafia rzymskokatolicka
Najświętszego Serca Pana
Jezusa (Duszpasterstwo
Akademickie w Sercu)

Informacje niecałkiem z ostatniej chwili. Pierwsza jest taka, że niemal każdy student, każdego ranka zmuszany jest mniej lub bardziej subtelny dźwiękiem budzika do niebotycznego wysiłku jakim jest uchylenie, a następnie całkowite otwarcie dwóch ważnych szczelin w organizmie człowieka – oczu. Jeśli ta skomplikowana i bolesna operacja zakończy się sukcesem młody człowiek otrzymuje w nagrodę śniadanie, obiad i kolację składające się z setek barwnych i zmieniających się stale obrazów. To wspaniała nagroda, bo student jest zawsze głodny... wrażeń. Druga ważna informacja: każdy szczecinianin, będący jednocześnie studentem jednej ze szczecińskich uczelni, może w pewnym momencie swojego życia, snując plany na przyszłość, zacząć także marzyć o karierze swojego miasta. O ile te wiadomości mogą się wydać oczywiste, o tyle kolejna powinna Państwa zaskoczyć. Otóż każdy student posiada dodatkowe oko – przenikliwie świdrujące różne rzeczywistości oko wewnętrzne. Jeśli połączyć te trzy informacje, to chyba wbrew regułom matematyki, powstać mogą dwie całkiem różne historie. Oto one, na przykładzie tegorocznych Juwenaliów:

Jednego dnia student – szczecinianin, otwiera pesymistyczną i ironiczną wersję oka wewnętrznego. Wtedy na koncercie zespołu Akurat, gdy śpiewają *esy - floresy, fantasmagorie, niewiele tu po mnie...* bierze do siebie słowa piosenki i zaczyna je rozważać w kontekście swojego bytowania w mieście. Przypomina sobie, jak przechadza się po nim i dostrzega tylko dziury – dziurę po dawnym kinie Kosmos, po Empiku Galerii Centrum, po zakładach odzieżowych Dana czy wielką dziurę po dawnej Kaskadzie, co prawda w budowie, ale oczywiście kolejnego centrum handlowego, nie np. aquaparku czy hali widowiskowej, których brakuje. Ile też razy spacerując po Starym Nowym Mieście, albo po Deptaku Bogusława myślał, jaki wspaniały, wielki i pełen życia rynek mają Wrocław, Poznań czy Kraków. A tu? *...nic się nie dzieje, nananana, wszyscy się nudzą, nananana*. No dobra, są Dni Morza. Przecież każdy uwielbia szanty i nie omieszka skorzystać z kupna na Wałach Chrobrego wielkiej kromki chleba ze smalcem za jedyne 10 zł. (A gdzie jakieś gratisy, pyta, jakieś darmowe kanapki z paprykarzem szczecińskim produkowanym w Słupsku?) Po krytycznej analizie dochodzi do wniosku, że miasto jest zapyziałe. Dziś w jego oczach specjalnie nie zabłysnęło. *Esy-floresy, fantasmagorie, niewiele tu po mnie, po mnie, po mnie...*

Na drugi dzień jednak otwiera optymistyczną, z nadzieją patrzącą w przyszłość wersję oka wewnętrznego. Dla studentów gra wtedy T.Love. Muniek śpiewa o swojej Warszawie, a rozradowany student myśli o swoim Szczecinie. Zna go od urodzenia, jak własną kieszeń. Sami swoi, wszędzie znajomości, przyjaciele,

rodzina. Jakie to cenne i miłe poczucie bezpieczeństwa płynące z bycia u siebie. W piosence Krakowskie Przedmieście, a w głowie żaka Jasne Błonia zalane są słońcem. Tam to się zawsze dzieje – myśli. To tam był papież, stamtąd wyrusza największy w Polsce Marsz dla życia, tam odbywa się o każdej porze roku tysiące romantycznych spacerów, tam, pokonując biegiem setki okrążeń szczecinianie pokazują światu, że sport to zdrowie i pod platanami prezentują rokrocznie efekty pracy i nowe, ambitne plany rozwoju wielu ciekawych organizacji pozarządowych. W Warszawie *wiosna spaliną oddycha*, w Szczecinie tego nie ma, w końcu to floating garden. Duże miasto, a niezakorkowane, nieprzetłoczone, w dodatku takie zielone – rymuje śpiewnie zadowolony student z szeroko otwartym okiem optymisty. I śmieje się, bo przypomniał sobie właśnie, że kiedyś Konstancy Ildefons Gałczyński powiedział: *Zamieszkajcie w tym mieście, w każdym innym po śmierci na cmentarz nieś w was będą ulicą Cmentarną, w Szczecinie – ulicą Ku Słońcu*. Odżywa w nim mnóstwo miłych wspomnień, gdy śpiewa razem z bracią studencką zgromadzoną na Łasztowni: *...kocham to miasto zmęczone jak ja!* No tak, no kocha. Marzy o jego sukcesach, chciałby je powiązać z własnymi i z nadzieją patrzy w przyszłość, widzi tyle dobrych rzeczy. W zależności od tego, które oko otworzy szerzej.



Fot. Łukasz Szelemej. www.szelemej.pl

A może w tym cały jest ambaras, żeby dwoje chciało służyć na raz? Student – Szczecinowi, a Szczecin – studentowi? I będą żyli długo i szczęśliwie...

Zaproszenie:

Zapraszam do słuchania Audycji Katolickiej w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 8.05 (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickim w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie) oraz ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (prefektem Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego w Szczecinie). Można też wygrać nagrody książkowe.

Widereelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu. Młodzi...Ekumenizm...Bóg...” na www.radio.szczecin.pl/religia. Piotr Kołodziejki, Zapraszam!

ŚLAD WYPRÓBOWANEJ MIŁOŚCI

o człowieku który zawisł
na krzyżu
obok Jezusa
z Nazaretu

TEKST

ks. Sławomir Sikora

parafia

ewangelicko-augsburska

Świętej Trójcy

Tak kończy się moje nieudane życie. Marzyłem, jak chyba każdy, o podboju świata. Chciałem być kimś, chciałem po sobie zostawić ślad, aby następne pokolenia wiedziały, że był ktoś taki jak ja. Jak to się stało, że moja życiowa droga zaprowadziła mnie tu, na miejsce zwane Trupią Czaszką? Właściwie trudno jednoznacznie stwierdzić, na pewno to nie było moje marzenie. Po prostu miałem już dosyć bezczynnego patrzenia, jak nasi okupanci zabierają nam wolność. Miałem już dosyć podporządkowania się Cesarstwu Rzymskiemu. Nie mogłem znieść, jak wielu spośród nas przyzwyczało się do tej sytuacji, jak kłaniają się nisko, jak oddają ciężko zarobione pieniądze, aby dygnitarze rzymscy tonęli w luksusach. Nie potrafiłem patrzeć, jak celnicy żydowscy kolaborują z okupantem, zdzierają na swoich, wypełniając przy okazji własne sakiewki. Nie brakowało takich, którzy dobrze się ustawili i mieli się dostatnio. Dla mnie byli zdrajcami, wzbudzali we mnie odrazę. Z czasem zaczęła się rodzić we mnie nienawiść do Rzymian, ale również do Żydów, którzy z nimi współpracowali. Postanowiłem, że coś z tym muszę zrobić. Nie chciałem biernie się temu przyglądać. Więc zostałem zelotą. Wydawało mi się, że to odpowiedzialne z mojej strony – czynnie walczyć z okupantem i z ich współpracownikami – zdrajcami. Poza tym byłem przekonany, że poddanie się okupantowi jest równoznaczne z zaparciem się Boga.

Wkrótce okazało się jednak, że sposób walki, jaki narzucił nam nasz przywódca był bardzo drastyczny. Zrozumiałem, że muszę zabijać. Pierwszy raz było ciężko, nie spałem całą noc przed moim pierwszym zabójstwem. Kiedy miałem na sumieniu pierwszego człowieka dotarło do mnie, że jestem zabójcą. Nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Ale inni zeloci pocieszali mnie, że wszyscy mieli takie odczucie na początku. Do tego można się z czasem przyzwycząić i nie myśleć o tym. Tak też się stało i w moim przypadku. Najpierw zabijanie było drogą do osiągnięcia szczytnego celu, wyraz mojej odpowiedzialności za własny naród. Rzeczywiście przyzwyczałem się. Stałem się bardziej mordercą niż wojownikiem o wolność. Czuliśmy, że to jest nasza siła, że ludzie się nas boją i czują respekt. W taki sposób stałem się kimś, ale czy to było moje marzenie?

Nabieraliśmy pewności siebie, poczynaliśmy sobie coraz odważniej. To uśpiło naszą czujność. Wpadłem. Rzymianie wiedzieli co zrobić z „podżegaczami politycznymi”. Szybko się ich pozbyć, publicznie ukrzyżować, aby wybić z głowy buntowanie się przeciwko Cesarstwu Rzymskiemu.

I tak znalazłem się razem z moim kolegą na miejscu zwanym Trupia Czaszka. I tak kończy się moje życie, nie tak ono miało wyglądać, nie tak się miało zakończyć. Przegrałem.

Jest jeszcze z nami Jezus z Nazaretu. Zdaje się, że był w swoim życiu wojownikiem jak ja. Może trochę jesteście do siebie podobni. Razem chcieliśmy zmieniać świat. Co za ironia losu! Ja mordowałem dla zwycięstwa, On mówił o miłości, a jednak obaj ten sam krzyż dźwigaliśmy, tak samo konamy. Obaj potępieni, buntownicy skazani na haniebną śmierć, ciąży na nas ten sam wyrok. Pamiętam, jak rozmawialiśmy w naszym gronie na jego temat. Wydawało nam się, że może nawet będzie nam przydatny. Gdyby stanął po naszej stronie może odnieśliśmy zwycięstwo! Miał momentami wielkie grono wielbicieli, ludzie uważnie go słuchali. Przyciągał do siebie z mocą, nawet myśmy chodzili go słuchać. Też mówił o wolności, rozbudzał nasze nadzieje, głosił nowe Królestwo. Wszystko się na początku zgadzało. Ale z biegiem czasu zrozumieliśmy, że nic z tego nie będzie. Nie będzie z niego żadnego pożytku dla naszej sprawy. Najwyraźniej mówił o innym Królestwie. Chociaż kiedy wjeżdżał do Jerozolimy kilka dni temu, jeszcze pojawiła się w nas iskierka nadziei, która jednak tak szybko zgasła. Dał się tak łatwo złapać, swoi go zdradzili, zresztą, nie ma się co dziwić. Ci jego uczniowie od razu nam się nie podobali, zupełnie nietrafiony wybór.

Teraz wystawiony jest na to samo pośmiewisko, co ja. Jemu się jeszcze bardziej dostaje. Mnie ludzie dają spokój: ja mordowałem i mnie powoli mordują, ja zadawałem cierpienie i ja sam teraz cierpię, zabijałem publicznie, aby siać popłoch wśród kolaborantów, teraz sam publicznie konam, aby odstraszyć od działań innych zbuntowanych. Ludzie jakby wiedzą, że dostałem za swoje, ale czemu tak znęcają się nad Jezusem z Nazaretu? Przecież On tu nie powinien się znaleźć! Jaki z Niego buntownik, jaki złoczyńca. Kazał płacić cesarzowi co cesarskie, nigdy nie namawiał do zbrojnych wystąpień. Jaka smutna jest jego historia. Za zbyt łagodne serce potępialiśmy go jako zeloci, a teraz lżą z Niego żołnierze i tłum zebrany pod krzyżami. Zaczyna mi się go robić żal, bo to w sumie był tylko szalony marzyciel, który był nieszkodliwy.

Teraz kiedy ból fizyczny i psychiczny doskwiera najbardziej, teraz właśnie teraz człowiek przechodzi największą życiową próbę. Teraz ważą się losy życia człowieka. Teraz albo dojdę do wniosku, że warto było i że nie żałuję, albo zrozumieję, że przegrałem. Nienawidzę siebie za to, że się tu znalazłem. Nienawidzę tych, którzy mówili, że to jest jedyna słuszna droga. Nienawidzę tych, którzy skazując mnie na śmierć uprawiają swoją politykę i używają mnie jako żywej przestrogi. Nienawidzę swojego krzyża! Przegrałem, przegrałem, przegrałem ...

„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią” – czy ja dobrze słyszałem? Odpuść im? Jak można w takim miejscu, w takich okolicznościach mówić o przebaczeniu? Słyszałem wcześniej, jak uczył o konieczności przebaczenia, że wrogów swoich trzeba

kochać i im przebaczać, że każdy jest bliźnim. Zawsze śmiałem się, kiedy słyszałem te słowa. Byłem pewien, że to tylko takie opowiadanie ciekawych historyjek, ale że to nie ma nic wspólnego z życiem, że ten człowiek, Jezus z Nazaretu, że żyje w innym świecie, że mówi tak, bo nie wie, co to znaczy doświadczać ucisku ze strony innych, że los tak szczęśliwie się z nim odniósł, że nie doświadczył ludzkiej zawiści, złośliwości, agresji. Że gdyby to poznał, to przecież czynił by jak ja! Zabijałby, mściłby się jak ja, a nie przebaczał!

Teraz tu na krzyżu, kiedy musi przeżywać ten sam ból, co ja, teraz kiedy wszyscy się niego wyśmiewają, teraz Jego słowa przeszywają moje serce. Jego przebaczenie jest tak realne, jakby na wyciągnięcie ręki.

Nawet ten po jego lewicy nie daje mu spokoju. Jeśli jesteś Synem Bożym ratuj siebie i nas! Tylko po co? Ma nas wyratować, abyśmy dalej zabijali? Daj mu spokój! „Czy ty się Boga nie boisz, choć taki sam wyrok ciąży na tobie? Na nas co prawda sprawiedliwie, gdyż słuszną ponosimy karę za to, co uczyniliśmy, Ten zaś nic złego nie uczynił”.

Krzyż weryfikuje całe życie. Mój krzyż obnażył moją przegraną. Krzyż Jezusa z Nazaretu pokazał Jego autentyczność. Jego słowa nie były bajkami, ani wybujałymi marzeniami. Krzyż pokazał, że On jest Prawdą. Obrął drogę miłości, szedł tą drogą konsekwentnie, nawet jeśli zaprowadziła go na to miejsce zwane Trupią Czaszką. On jest Drogą. Nawet jeśli Jego życie kończy się w takich samych mękach jak moje, to On nawet tu, wisząc obok mnie na krzyżu jest pełen życia. On jest życiem.

Nie miałem odwagi, aby zaufać wcześniej Jego słowom, dlatego żyłem oszukując samego siebie, nie wybrałem jego prawdy. Nie miałem na tyle mądrości, aby obrać Jego drogę, więc zbłądziłem i doszedłem do czeluści mrocznej śmierci, nie stał się moją drogą. Nie dałem pociągnąć się Jego nauczaniu o Królestwie Bożym, Królestwie w którym panuje życie, wybrałem swoje królestwo, w którym była tylko śmierć.

Nie mogę już nic zmienić, nie mogę już nic naprawić. I choć całe życie byłem tak naprawdę tchórzem, który nie potrafił przyznać się do swoich błędów, nie potrafił przyznać się nawet przed sobą samym, że wybrał złą drogę, teraz chcę, może ten pierwszy raz w życiu przyznać się do swojego przegranego życia. Chcę, aby wiedział, że to właśnie tu na Golgocie, wisząc obok Niego przyznaję mu rację, że pragnę, aby stał się dla mnie Prawdą o mnie samym, Drogą przez tą ostatnią ciemną dolinę i życiem, które tu na ziemi sromotnie przegrałem, ale chcę doświadczyć Jego Królestwa, Królestwa miłości. „Jezu, wspomnij na mnie, gdy wejdiesz do Królestwa swego”.

„Zaprawdę powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju”.

Tak kończy się moje nieudane życie. Marzyłem, jak chyba każdy, o podboju świata. Chciałem być kimś, chciałem po sobie zostawić ślad, aby następne pokolenia wiedziały, że był ktoś taki jak ja. Zupełnie nieoczekiwanie pozostawiam ślad na kartach historii człowieczeństwa. Choć to nie jest mój ślad. Ja byłem tylko grzesznym człowiekiem, który przegrał swoje życie, nie mam się czym szycić. Pozostawiam jednak na kartach historii człowieczeństwa ślad nieopisanej miłości, która zwycięsko przeszła przez najtrudniejszą próbę swojej autentyczności – przez próbę krzyża. To nie moje nieudane życie ma ostatnie słowo, to nie wyrok okupantów ma ostatnie słowo, to nie ludzie szydzący pod krzyżem mają ostatnie słowo. Ostatnie słowo należy

do mojego Pana i Zbawcy, który daje obietnice: „Zaprawdę powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju”. Ta obietnica dotyczy również Ciebie. Tylko proszę Cię: nie daj się tak jak ja, zaprowadzić na krzyż, aby dopiero tam poznać Prawdę, Drogę i Życie. Oddaj wcześniej Mu swój krzyż grzechu i przyjmij Jego przebaczenie. On Ci da nowy krzyż, który pomoże ci dźwigać aż do końca. Odejdź z tego świata zarówno jako zbawiony, ale również wygrany.

BOSKI FESTIWAL NIEZIEMSKA IMPREZA Z PANEM BOGIEM

TEKST

Hanna Łukaszuk i Przemysław Hrycaj

parafia

rzymskokatolicka

pw. Świętego Krzyża

Chcielibyśmy zaproponować Wam, Drodzy Czytelnicy wzięcie udziału w wydarzeniu o nazwie *Boski Festiwal*. Kilka sierpniowych, spędzonych tam dni, będzie dla każdego okazją odnalezienia, powrotu bądź utwierdzenia w wartości jaką jest spotkanie z Bogiem i drugim człowiekiem. Towarzyszyć nam będzie wielu artystów. Odbędą się niezapomniane koncerty, warsztaty i pokazy. Przede wszystkim jednak nadarzy się wyjątkowa okazja, by porozmawiać na różne tematy. Jeżeli komuś gąszcz wątpliwości przeszkadza w zaufaniu Chrystusowi, w uwierzeniu w Niego, będzie mógł zwrócić się ze swymi pytaniami do salezjańskich księży oraz świeckich członków wspólnot prowadzonych przez tych duchownych. Może właśnie tam odkryje skarb życia w pokoju, w obecności Tego, który oddał za nas życie i kocha każdego nieskończoną miłością... Jezus będzie naprawdę między nami, zwłaszcza w Eucharystii, w której cały da się tym, co zechcą Go przyjąć.

Historia *Boskiego Festiwalu* bierze początek w 1987r. Wtedy to w mediach pojawiła się informacja, że zespół Kat podczas koncertu w Jarocinie spalił krzyż. Po tym wydarzeniu, grupa młodych ludzi postanowiła wyrazić swój sprzeciw wobec takich wystąpień, które ranią i niszczą symbole będące odzwierciedleniem wartości pokazujących drogę i sens życia. Kontrreakcją stał się pomysł powstania Sejmiku

Młodzieżowego w Skrzatuszu koło Piły, gdzie miała przybywać młodzież z całej Polski, bez względu na przekonania czy wygląd. Zaproszony był każdy. Celem spotkania było odnalezienie swojej życiowej drogi, którą wskazywał On – Jezus Chrystus. To poszukiwanie odbywało się przy muzyce znanych rockowych zespołów. Sejmik był chwilą spotkania człowieka z człowiekiem, gdzie każdy czuł się wyjątkowy i mógł wyrazić swoje zdanie oraz podzielić się wrażeniami i refleksjami. Dzisiaj walka z krzyżem powróciła. Nie musi być on już manifestacyjnie znieważany, by można było ją dostrzec: w próbie redukcji krzyża jedynie do symbolu kulturowego, a nawet znajdowania w nim zagrożenia dla wolności religijnej. Sprzeciw wobec wartości elementarnych stał się rzeczą powszechną. Organizując po wielu latach kolejny Sejmik Młodzieży pod nazwą *Boski Festiwal*, pragniemy przenieść atmosferę dawnych spotkań w dobę plazmowych telewizorów i *Facebooka*. „Boski Festiwal” to czas spotkania, czas poszukiwania i odnalezienia siebie samego i tego, co łączy nas wszystkich...

Zapraszamy i w tym roku **WSZYSTKICH** bez względu na wiek, przekonania religijne, poglądy filozoficzne, polityczne itp. *Boski Festiwal 2011* ma być, jak w latach poprzednich, czasem dobrej zabawy i wyjątkowych spotkań z drugim człowiekiem, w atmosferze miłości i duchowej refleksji.

W tym roku festiwal odbędzie się w **Broczynie koło Czaplinka** – według podanego niżej harmonogramu, chyba że Duch Święty coś w nim zamiesza...

18 sierpnia (czwartek) 2011 r.

- 17.00 - Rozpoczęcie Festiwalu
- 17.30 - Koncert Inauguracyjny - Lincz
- 19.00 - Koncert – Stróże Poranka
- 20.30 – Koncert - Arci
- 22.00 – Irek Krosny

19 sierpnia (Piątek)

- 9.00 – Śniadanie
- 10.00 - Warsztaty tańca (prowadzi wokalista Stróżów Poranka)
- 12.00 – Msza Święta
- 13.30 - Skromny obiad dla wszystkich
- 15.00 - Rozmowy o... (warsztaty dyskusyjne)
- 16.30 - Koncert
- 18.00 - Kolacja i nabożeństwo ewangelizacyjne
- 20.30 – Koncert Jestem ze Świnoujścia
- 22.00 - Koncert Zespołu bluesowego z Koszalina

20 sierpnia (Sobota)

- 9.00 - Śniadanie
- 10.00 - Msza św. - profesja wieczysta
- 12.00 - Warsztaty tańca (prowadzi wokalista Stróżów Poranka)
- 13.30 - Skromny obiad dla wszystkich

15.00 - Rozmowy o... (panele dyskusyjne)
16.30 - Koncert The Living Stones
18.00 - Kolacja
19.00 - Nabożeństwo Ewangelizacyjne
20.30 - Koncert zespołu
22.00 - Koncert Anastasis

21 sierpnia (Niedziela)

9.00 - Śniadanie
10.00 - "Wolny mikrofon"
11.00 - **EUCHARYSTIA** - profesja wieczysta młodych salezjanów
12.00 - Posiłek, zakończenie

Wziąć należy: własne sprawy, zero złotych, pogodę i namiot, menażkę lub duży kubek na zupę wraz ze sztuczcami.

W imieniu salezjanów i młodzieży salezjańskich ruchów serdecznie zapraszamy



TEKST

ks. Sławomir Sikora

parafia

ewangelicko-augsburska

Świętej Trójcy

KS. DIETRICH BONHOEFFER i jego muzyka

Ks. Dietrich Bonhoeffer znany jest przede wszystkim jako niemiecki duchowny ewangelicki, który odważnie przeciwstawił się nazizmowi, za co zapłacił największą cenę – został powieszony 9 kwietnia 1945 r. Cytują go dzisiaj teolodzy ewangelicy i katolicy, powołują się na jego słowa politycy, przywódcy państw. Jego dzieła „Naśladowanie” i „Życie wspólne” inspirowały wielu współczesnych chrześcijan do wierniejszego naśladowania swojego Mistrza Jezusa Chrystusa, pobudzają do budowania żywej, autentycznej wspólnoty wiary. W czasie tegorocznych Międzynarodowych Dni Bonhoefferowskich w Szczecinie chcieliśmy zwrócić uwagę na mniej znany aspekt życia Bonhoeffera, mianowicie na rolę muzyki w jego codziennej służbie.

Dietrich Bonhoeffer był utalentowanym pianistą, jego rodzice liczyli, że ich syn zdobędzie w tym kierunku wykształcenie oraz osiągnie karierę. Babcia Bonhoeffera Clara von Hase studiowała grę na fortepianie z Clarą Schumann i Francem Lisztem, uwielbiała śpiewać. Natomiast matka Bonhoeffera kochała śpiewać Beethovena. W sobotnie wieczory w domu Bonhoefferów wspólnie grano Schuberta, Schumanna, Brahmsa czy Wolfa. Młody Bonhoeffer akompaniował swojej mamie i siostrze Urszuli.

Jego ojciec psychiatra spodziewał się, że jego syn pójdzie w jego ślady. Dietrich zaskoczył jednak swoją rodzinę i mając czternaście lat oznajmił, że zamierza zostać teologiem ewangelickim, a później duchownym. Jego starszy brat zapytał go, czy zamierza tracić swoje życie w takiej biednej, nudnej i anemicznej instytucji jaką jest Kościół. Młody Dietrich odpowiedział: „Jeśli to co mówisz jest prawdą, muszę to zmienić”. Wiemy, że zapowiedź czternastoletniego Bonhoeffera nie była „słomianym zapałem”, ale powołaniem, które Bóg zrealizował w tych bardzo trudnych czasach, w jakich przyszło żyć wchodzącemu w dorosłe życie Bonhoefferowi. Nie osiągnął muzycznej kariery, ale swojej pasji nie zdradził, nie porzucił. Kto bowiem kocha muzykę, kto doświadczył jej siły, ten nie może przestać jej słuchać i wykonywać. Bonhoeffer w muzyce odnajdywał inspirację, satysfakcję, pocieszenie, za jej pośrednictwem mógł komunikować się z innymi.

Ważną rolę w muzycznym życiu Bonhoeffera odegrał Jan Sebastian Bach. Wiemy, że kantaty Bacha były wykonywane w czasie rodzinnych spotkań. W swoich listach z więzienia Bonhoeffer prosił, aby podziękować raz jeszcze cioci Elizabeth za kantaty Bacha. Zresztą w jednym z listów z 17 listopada 1943 pisał do swoich rodziców, wspominając jego pierwszy zachwyty Pasją Mateuszową Bacha:

„Ursel opowiadał mi, jak wszyscy słuchali B Minor Mass na dzisiejszy Dzień Pokuty. Przed laty to dla mnie było szczęściem Dnia Pokuty, tak jak słuchanie Pasji wg św. Mateusza jako części Wielkiego Piątku. Pamiętam bardzo dobrze ten wieczór, kiedy słyszałem Pasję po raz pierwszy. Miałem osiemnaście lat, kiedy wróciłem z seminarium u Harnacka, w czasie którego Harnack bardzo pozytywnie wyraził się na temat mojej pierwszej pracy seminaryjnej, wyraził wtedy nadzieję, że kiedyś zostanę historykiem kościoła. Byłem pełen wrażeń po tym spotkaniu, gdy wszedłem do filharmonii, kiedy rozpoczęło się wspaniałe „Kyrie eleison”. Po chwili dołączyły kolejne głosy. Zrobiło to na mnie niewiarygodne wrażenie. Dzisiaj wracam do tych przeżyć myślami i cieszę się, że Państwo Schlechers mają możliwość słuchać mojej ulubionej muzyki Bacha”.

W wielu listach więziennych Bonhoeffer pisząc do swoich najbliższych odnosił się do dzieł Bacha. Ma się wrażenie, że w ten sposób odwoływał się do zapamiętanych wspólnych chwil, które wypełnione były muzyką wielkich kompozytorów. Cytowanie ich fragmentów pozwalało więźniowi na wyrażenie w krótki, symboliczny sposób wewnętrznej walki duchowej oraz targających nim emocji.

Warto również wspomnieć, że Bonhoeffer mimo swojej fascynacji klasykami muzyki poważnej, otwarty był na nowe formy muzyczne. W czasie pobytu w Stanach

Zjednoczonych zachwycił się brzmieniem porywającym *Negro Spirituals*, czyli pieśniami tworzonym przez ludność pochodzenia afrykańskiego. Pieśni te przede wszystkim wyrażały tęsknotę i pragnienie wolności. Po powrocie z Oceanu Bonhoeffer zapoznawał studentów Seminarium Kaznodziejskiego w Finkenwalde z pieśniami *Negro Spirituals*, które przywiózł na płytach gramofonowych. Muzyka była bardzo ważnym elementem życia wspólnego w seminarjach prowadzonych przez Bonhoeffera. W Zingst ze względu na brak instrumentów seminarzyści musieli zadowolić się samym śpiewem. W Finkenwalde mieli już do dyspozycji dwa fortepiany, między innymi Bechstein Bonhoeffera sprowadzony z Anglii. Głównie niedzielne popołudnie przeznaczone było na czytanie poezji i słuchanie muzyki. Gerhard Vibrans, jeden ze studentów w Finkenwalde, pisał do swojego rodzeństwa: „Czytamy liryków, epików, prozaików, słuchamy muzycznych wynurzeń Bonhoeffera, koncertów z płyt gramofonowych, murzyńskiej pobożności w religijnych pieśniach”. Bonhoeffer nie wyobrażał sobie życia w seminarium bez muzyki i wspólnego muzykowania. Jak pisał w raporcie w 1936 roku Bonhoeffer: „Z pewnością dawno już przepędziliśmy w ten sposób kilka złych duchów”. Bonhoeffer uwielbiał śpiewać jeden z głosów z utworów Heinricha Schütza „Eins bitte ich von Herren“ i „Meister, wir haben die ganze Nacht gearbeitet“. W swoim liście więziennym do swoich rodziców pisał: „Nie potrafię już teraz czytać Psalmów 3, 47, 70 i innych, bez słyszenia ich w interpretacji Heinricha Schütza. To Renata zaprezentowała mi tę muzykę i uważam to za jedno z najistotniejszych ubogaceń w moim życiu”.

Teraz kiedy wiemy, jak ważną rolę pełniła muzyka w życiu Bonhoeffera możemy lepiej zrozumieć słowa jednego z jego wierszy: „A gdy nastanie cisza upragniona, daj mi usłyszeć dzieci Twoich śpiew i niech też dusza moja utęskniona dostąpi wejścia do ojczystych stref”. Wiersz ten stał się później najbardziej rozpoznawalną pieśnią, do której skomponowano wiele melodii. „Daj mi usłyszeć dzieci swoich śpiew” – przyznam szczerze, że dotychczas rozumiałem te słowa tylko w jeden sposób. Byłem pewien, że wyrażają one tęsknotę Bonhoeffera za niebem,

Fot. Akademia Muzyki Dawnej.





śpiewami anielskimi, że jest to odzwierciedlenie tęsknoty za tłumem zbawionych, który śpiewa Bogu pieśń nową w wieczności. Taki obraz znajdujemy w Objawieniu wg św. Jana. Ale później zacząłem zestawiać te słowa z różnymi fragmentami listów, jakie pisał z więzienia. Wielokrotnie wspominał o tęsknocie do muzyki i wspólnego śpiewania. „*chciałbym słyszeć jakieś inne dźwięki, niż te dobiegające z więzienia*”, „*Niczego mi nie brakuje – tylko tęsknię za wami wszystkimi. Chciałbym grać Sonatę G mol Bacha razem tobą (mowa o przyjacielu Eberhard Bethge) i śpiewać Schütza.*” Wtedy to zrozumiałem, że to nie tylko eschatologiczna tęsknota za wiecznym śpiewaniem. „Daj mi usłyszeć dzieci Twoich śpiew” – to także tęsknota za bliskimi, przyjaciółmi za wspólnotą wiary, z którą ściśle wiązał wspólne śpiewanie.

Teraz lepiej rozumiem, że śpiewanie pieśni Bonhoeffera „Przez dobrą moc Twą Panie otoczony” jest nie tylko braniem udziału w jego dramacie, jaki przeżywał w więzieniu, nie tylko doświadczaniem nadziei, jaka go nie opuszczała, ale również jest to czynny udział w jednej z największych pasji Bonhoeffera - w muzyce. Ilekroć dane nam jest tą pieśń śpiewać, niech spełnia ona to zadanie, które spełniała w życiu autora słów tej pieśni: niech nas inspiruje, daje satysfakcję, pocieszenie, niech za jej pośrednictwem komunikujemy z innymi.

Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejski zapraszają na sportową audycję w Internecie "Sport w Sieci". Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów. Co miesiąc rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie. Zapraszamy do słuchania na www.radio.szczecin.pl/sws

